

Polska flaga nad Berlinem

Monte Cassino 1944-2025

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
NR 05(413) MAJ 2025

ISSN 0867-8952



1940 – Polacy w kampanii norweskiej



KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 05(413) maj 2025

dołącz do nas na facebooku i na X
  www.facebook.pl/udskior
<https://x.com/Kombatanci?mx=2>

Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



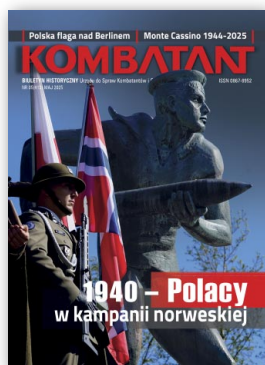
Projekt zrealizowano
we współpracy z Narodowym
Archiwum Cyfrowym

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3500 egz.



w numerze

4 Polacy w kampanii norweskiej 1940 roku

Polskie niszczyciele od 23 kwietnia eskortowały konwoje, patrolowały wody w rejonie Narwiku, ostrzeliwały pozycje nieprzyjaciela na wybrzeżu i odpierały ataki Luftwaffe

Jan P. Sobolewski

7 Bohaterowie, którym „odebrano” polskość

Zapisałi piękną kartę polskiego oręża, walcząc na wielu frontach II wojny światowej, a mimo to po 1945 r. wiedli trudny los emigrantów

Waldemar Kowalski

11 81. rocznica Bitwy o Monte Cassino

Obchody 81. rocznicy bitwy zorganizowane były przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 18 maja 2025 r.

12 Polska flaga nad stolicą Niemiec

Dokładnie 80 lat po historycznym zdobyciu Berlina – 2 maja 2025 r. – białą-czerwoną flagą ponownie zawisła nad stolicą Niemiec

14 Najdłuższy strajk w Nowej Hucie

Zależało nam na tym, by ten strajk nie był postrzegany wyłącznie jako protest hutników walczących o własne prawa – wspomina uczestnik strajku Władysław Kielian

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

18 Sierpniowy potop

Kiedy 1 lipca 1980 r. wybuchły pierwsze strajki, nikt nie spodziewał się, że dwa miesiące później doprowadzą one do powstania niezależnych od rządzących związków zawodowych

Grzegorz Majchrzak

22 Kazachstańska Golgota

Losy Polaków deportowanych do Kazachstanu w czasie II wojny światowej. Dla wielu był to początek gehenny, dla innych – wyrok bez powrotu

Maciej Wyrwa

26 Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu

„Przyszliśmy tu jako zbierania ludzi, a wyszliśmy jako wrocławianie” – rozmowa z Adamem Pacześniakiem, rzecznikiem prasowym Centrum Historii Zajezdnia

Katarzyna Krzykowska

29 Wesoła Lwowska Fala

W maju minęło 70 lat od śmierci Kazimierza Wajdy – wykreowana przez niego postać Szczepka, rozślawiła lwowską gwarę i przeszła do historii polskiej kultury

Mateusz Wyderka

Okładka: Uroczystość przy pomniku marynarzy ORP Grom w Narwiku, 30 maja 2025 r.
FOT. UD SKIOR

Szanowni Państwo!

W bieżącym roku obchodzimy szereg ważnych rocznic, związanych z walkami o niepodległość naszego kraju i demokratyczne swobody. Nie zapominamy o nich, czego świadectwem są między innymi artykuły zamieszczone w majowym numerze biuletynu.

Rozpoczyna go tekst poświęcony udziałowi polskich żołnierzy w kampanii norweskiej 1940 roku. To właśnie wówczas po raz pierwszy od czasu klęski z poprzedniego roku pokazaliśmy, że „jeszcze Polska nie zginęła” i wciąż walczy. Warto przy tym podkreślić międzynarodowy charakter obchodów 85. rocznicy bitwy o Narwik.

Norweskie miasto było na początku naszych wieloletnich wojennych zmaganiach, zaś Berlin na końcu. O tym, że w 1945 roku nad stolicą III Rzeszy załopotwały polskie flagi jakby zapomniano, także dlatego, że żołnierską „drogę od Lenino do Berlina” propagandowo wykorzystywali komuniści. Dla nas jednak nie jest to wystarczający powód, by przemilczać wojenne ofiary poniesione przez polskich żołnierzy w walkach z nazistowskimi Niemcami.

W majowym numerze znajdą Państwo także teksty związane z wojennymi i powojennymi losami Polaków, w tym artykuł na temat haniebnych decyzji komunistów, odbierających polskie obywatelstwo m.in. generałowi Stanisławowi Maczkowi.

Tradycyjnie dużo miejsca poświęcamy wydarzeniom z lat późniejszych. Obszerny artykuł przypomina falę strajków ogarniającą cały kraj w 1980 roku. Kolejny opisuje wydarzenia w Hucie im. Lenina 1988 roku, pokazując, że jeszcze w schyłkowych dla PRL-u czasach władze potrafiły wyjątkowo brutalnie reagować na robotnicze wystąpienia. Na koniec zaproszenie – wrocławskie Centrum Historii Zajezdnie zorganizowało interesującą ekspozycję dedykowaną między innymi antykomunistycznej opozycji.

Celebrowanie kolejnych rocznic i organizacja uroczystości patriotycznych to tylko część, ta najbardziej widoczna, działalności Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Innym ważnym jego zadaniem jest opieka nad środowiskami weteranów i ofiar represji. Z uwagi na wiek podopiecznych Urzędu podjąłem w ostatnim czasie decyzję, których celem jest likwidacja szeregu biurokratycznych barier. Od 1 maja tego roku dostępność pomocy finansowej jest dużo lepsza, a kwoty dofinansowania jeszcze wyższe. Jednocześnie zniesione zostało kryterium dochodowe, które dotychczas uniemożliwiało wielu osobom otrzymanie pomocy. Szersze informacje na ten temat zamieściliśmy na stronach:

- <https://www.kombatanci.gov.pl/index.php/pl/uprawnienia/sprawy-zdrowotne-i-socjalne/kombatanci>
- <https://www.kombatanci.gov.pl/index.php/pl/uprawnienia/sprawy-zdrowotne-i-socjalne/dzia%C5%82acze-opozycji-i-osoby-represjonowane>

o czym, korzystając z okazji, informuję.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



TEKST | Jan P. Sobolewski

Polacy w kampanii norweskiej 1940 roku

Po upadku Polski Brytyjczycy i Francuzi przewidywali możliwość agresji niemieckiej na Norwegię. Szczególną uwagę zwracali na port w Narwiku, przez który można było przewozić rudę żelaza ze szwedzkich kopalni w Kirunie. Mając powyższe na uwadze, alianci rozpoczęli minowanie i patrolowanie wód norweskich.

Podczas jednego z takich patroli polski okręt podwodny ORP „Orzeł” 8 kwietnia 1940 roku zatopił statek „Rio de Janeiro” przewożący niemieckich żołnierzy do Norwegii. Ich transport był wyraźnym sygnałem informującym o rozpoczęciu przez Niemców operacji, której

nadali kryptonim „Weserübung”. Następnego dnia w północnej Norwegii wylądowała 3. Dywizja Górską gen. Eduarda Dietla i bez walk zajęła Narwik. Jej żołnierze walczyli w kampanii polskiej 1939 roku i teraz przyszło im stanąć ponownie do walki z Polakami.

Aliancką interwencję rozpoczęły ataki brytyjskiej eskadry morskiej na niemieckie transporty. Dzięki zdobyciu między 10 a 13 kwietnia panowaniu na wodach możliwe było przeprowadzenie desantu w rejonie Narwiku, gdzie broniły się jeszcze oddziały norweskiej 6. Dywizji Piechoty.

Operację morsko-desantową przeprowadzała eskadra, w skład której wchodziły polskie niszczyciele ORP „Błyskawica”, ORP „Burza” i ORP „Grom” oraz duże statki pasażerskie MS „Chrobry”, MS „Sobieski” i MS „Batory”.

Polskie niszczyciele od 23 kwietnia eskortowały konwoje, patrolowały wody w rejonie Narwiku, ostrzeliwały pozycje nieprzyjaciela na wybrzeżu i odpierały ataki Luftwaffe. W trakcie walk „Błyskawica” zestrzeliła dwa sa-

moloty, 2 maja doznała jednak uszkodzeń w wyniku wymiany ognia z niemiecką artylerią. 4 maja w fiordzie Rombaken zatonął zbombardowany „Grom”, a 15 maja w rejonie Bodø transportowiec „Chrobry”. Na początku czerwca z patrolu na Morzu Północnym nie powrócił ORP „Orzeł” – jego los do dziś pozostaje dziejową zagadką. Dla niewielkiej polskiej marynarki były to wyjątkowo ciężkie straty.

Razem z oddziałami norweskimi sprzymierzeni dysponowali ok. 28 tys. żołnierzami. Wojska niemieckie były znacznie słabsze – liczyły ok. 6 tys. żołnierzy i marynarzy z zatopionych statków

W skierowanym do północnej Norwegii lądowym korpusie ekspedycyjnym znalazły się: brytyjska 24. Brygada Gwardii, francuskie oddziały 1. Lekkiej Dywizji Strzelców, 27. Półbrygady Strzelców Alpejskich i 13. Półbrygady Legii Cudzoziemskiej oraz polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich. Blisko pięć tysięcy żołnierzy dowodzonych przez gen. Zygmunta Szysko-Bohusza stanowiło jedną trzecią wysłanych sił alianckich. Razem z oddziałami norweskimi sprzymierzeni dysponowali ok. 28 tys. żołnierzami. Wojska niemieckie były znacznie słabsze – liczyły ok. 6 tys. żołnierzy i marynarzy pochodzących z zatopionych statków. Ich atutem był jednak niezwykle trudny górski teren walk.

Po wypłynięciu z Brestu podhalańscy strzelcy wylądowali 8 maja w porcie Harstad na wyspie Hinnøya. Cztery dni później, razem z oddziałami



Narwik, Norwegia, maj 1940 r. Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich na pozycjach FOT. PAP



Płonący MS „Chrobry” w norweskim fiordzie FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Grób polskich żołnierzy poległych w walkach o Narwik – ppor. Jana Furtaka, kpr. Stanisława Białego, plut. Kazimierza Kity, kpr. Jana Bzorka, sierż. Tomasza Panka i bosmata Wojciecha Panka

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mi francuskimi i norwesкими, wzięli udział w udanym ataku na Gratangen-Bjerkvik. Dalsze sukcesy sprzymierzonych umożliwiły Polakom obsadzenie stanowisk na półwyspach Øyord i Ankenes. W kolejnych tygodniach rozpoznawali pozycje nieprzyjaciela i przygotowywali się do bitwy o Narwik.

W nocy z 27 na 28 maja brytyjskie okręty wojenne rozpoczęły ostrzał niemieckich pozycji w rejonie Ankenes i Narwiku. Po jego zakończeniu II batalion płk. Władysława Deca i IV batalion mjr. Arnolda Jaskowskiego uderzyły na miejscowości Ankenes i Nyborg, natomiast I batalion mjr. Wacława Kobylińskiego na Beisfjord. Polskie natarcie umożliwiło oddziałom francuskim i norweskim opanowanie Narwiku. Następnego dnia, po ciężkich walkach, Podhalańczycy zajęli wspomniane miejscowości i kontynuując natarcie, razem z sojusznikami odepchnęli Niemców do granicy ze Szwecją.

Dramatyczna sytuacja walczącej z Niemcami Francji spowodowała opuszczenie Norwegii przez oddziały

W trakcie kampanii norweskiej zginęło, zaginęło lub odniosło rany 530 polskich żołnierzy i marynarzy. Polegli spoczęli w Narwiku i Håkviku

korpusu ekspedycyjnego. Ewakuacja Brygady Strzelców Podhalańskich zakończyła się 8 czerwca. Po wylądowaniu w Bretanii Brygada została rozbita i tylko niewielka część jej żołnierzy zdołała przedostać się do Wielkiej Brytanii. W trakcie kampanii norweskiej zginęło, zaginęło lub odniosło rany 530 polskich żołnierzy i marynarzy. Polegli spoczęli na cmentarzach komunalnych w Narwiku i Håkviku.

Polacy odegrali ważną rolę w całej operacji alianckiej i bitwie o Narwik, zyskując dobrą opinię wśród sojuszników. Przytoczmy zatem słowa wizytującego „Błyskawicę” adm. Williama Boyle’a, jednego z głównych dowódców

wojsk walczących w kampanii norweskiej: *Przyszedłem na ten okręt, aby powiedzieć wam, zanim opuścicie Norwegię, jak wielki podziw mieliśmy dla sposobu, w jaki wykonywaliście w czasie naszej wspólnej służby nałożone na was zadania. Warto także przypomnieć, że król Norwegii Haakon VII uhonorował w 1940 roku Strzelców Podhalańskich naramiennym sznurem w barwach norweskich ze złotym okuciem z herbem Królestwa. Prawo do noszenia sznura zostało potem rozszerzone na załogi polskich niszczycieli. Wiele lat później, bo w 1979 roku w Narwiku odsłonięty został ufundowany przez polskie władze pomnik marynarzy ORP „Grom”.*

Do naszych czasów zachował się niszczyciel ORP „Błyskawica”. Pełni dziś rolę eksponatu Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni i miejsca wojskowych uroczystości. Wraki niszczyciela ORP „Grom” i transportowca MS „Chrobry” zostały zlokalizowane, pierwszy w 1986 roku, a drugi w 2000 roku. Pomimo wieloletnich poszukiwań nie odnaleziono dotąd zaginionego ORP „Orla”. ■

Bohaterowie, którym „odebrano” polskość

Zapisali piękną kartę polskiego oręża, walcząc na wielu frontach II wojny światowej, a mimo to wiedli po 1945 roku trudny los emigrantów. Nad Wisłą Stanisław Maczka, Władysław Andersa i wielu innych oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nazywano wrogami, szkodnikami oraz faszystami. Tacy jak oni – podkreślali komuniści – niegodni byli w ogóle nazywać się Polakami...

TEKST | Waldemar Kowalski

Efektem zajadłej kampanii propagandowej było pozbawienie obywatelstwa 76 oficerów PSZ na Zachodzie. Ten haniebnym, ale także bezprawny akt miał być politycznym ciosem w polską emigrację i dobre imię bohaterów zakończonej wojny.

Gorzkie zwycięstwo

Wydawałoby się, że klęska III Rzeszy i wyzwolenie Europy spod jarzma niemieckiej niewoli, będą dla Polaków zwiastunem odzyskania suwerennego państwa. Nic bardziej mylnego. Choć walczyliśmy z wrogiem od samego początku – jako pierwsza ofiara Hitlera – i to na różnych szerokościach geograficznych, nie dane nam było cieszyć się ze zwycięstwa, tak jak inni alianci. Ziemie polskie, zajęte przez Niemców we wrześniu 1939 roku, zostały odbite przez innych najeźdźców – tym razem ze wschodu. Polska, oddana pod kuratelę Stalinowi, pogrążyła się w czerwonym chaosie.

W tych warunkach, wobec konieczności rozwiązania przez Brytyjczyków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (co nastąpiło w maju 1946 roku), niedawni bohaterowie obrony Tobruku i Bitwy o Anglię, zdobywcy Monte

Cassino oraz Wilhelmshaven, stanęli przed poważnymi dylematami. Jak odnaleźć się w powojennej rzeczywistości? Wrócić do kraju zajętego przez Armię Czerwoną czy pozostać na emigracji? Jak utrzymać siebie i swoje rodziny? Te pytania musiały nurtować dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy przebywających na brytyjskiej ziemi.

Ta wielka siła stanowiła spory problem dla polskich komunistów. Mimo że tzw. rząd warszawski naciskał na natychmiastową demobilizację i szybką repatriację „dobrze rokujących” żołnierzy PSZ, Brytyjczycy nie mogli tego zagwarantować. Większość Polaków nie wyobrażała sobie powrotu do ojczyzny opanowanej przez wroga.

Wojna na noty

Władze brytyjskie, zdając sobie sprawę z nastrojów panujących wśród żołnierzy, zdecydowały się rozłożyć proces demobilizacji PSZ w czasie. W tym celu powołano do życia Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPiR). Szybko stał się on przysłowiową „kością niezgody” w relacjach na linii Londyn-Warszawa. Głównym celem Korpusu, finansowanego przez rząd brytyjski, było przygotowanie żoł-

nierzy PSZ – służących w czasie wojny pod brytyjską komendą – do życia „w cywilu”, poprzez m.in. organizację kursów zawodowych i naukę języka angielskiego. Członkowie PKPiR otrzymywali żołd i inne świadczenia, jak np. zakwaterowanie. Korpus nie był formacją militarną – jak chcieli to przedstawić jego przeciwnicy. Ostatecznie w jego szeregach znalazło się ok. 120 tysięcy żołnierzy.

Decyzja o utworzeniu PKPiR odbiła się szerokim echem w Warszawie. Komuniści protestowali „przeciwko werbowaniu obywateli polskich do armii brytyjskiej bez zgody rządu polskiego”. Szczególnie zajadłe idee stworzenia Korpusu krytykował marszałek i minister obrony narodowej Michał Rola-Żymierski. Na falach radiowych przestrzegał żołnierzy przed konsekwencjami służby pod flagą inną niż... białoczerwona.

Brytyjczycy odebrali te propagandowe ataki jako formę nieuprawnionego politycznego nacisku. Londyn szybko odpowiedział Warszawie, wystosowując notę tej treści: *Rząd Jego Królewskiej Mości poczuwa się do moralnego obowiązku zrobienia wszystkiego, co tylko możliwe dla tych pol-*

skich żołnierzy, którzy – jakiegokolwiek byłyby ich poglądy polityczne w obecnej chwili – walczyli pod brytyjskim dowództwem na tyłu frontach i z takim wyróżnieniem, a często z ciężkimi stratami. Czy oni trwają w obecnym swoim nastawieniu czy nie albo czy decydują się powrócić do Polski, musi być w dużej mierze zależne od polityki i publicznych wypowiedzi Tymczasowego Rządu Polskiego.

„Nie” dla bohaterów

Na kolejną reakcję Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w tej dyplomatycznej wojnie nie trzeba było długo czekać. 26 września 1946 roku komuniści nad Wisłą przyjęli uchwałę o pozbawieniu obywatelstwa polskiego 75 oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Liczono na zahamowanie w ten sposób rekrutacji do Korpusu i sprowokowanie masowego powrotu byłych żołnierzy PSZ do kraju.

Rada Ministrów, powołując się na ustawę „O obywatelstwie państwa polskiego” z 1920 roku, obwieściła, że polscy oficerowie utracili obywatelstwo przez wstąpienie, bez zgody właściwych władz polskich, do służby wojskowej w państwie obcym, względnie także przez przyjęcie tam urzędu publicznego, a to przez wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, będącego formacją paramilitarną, stanowiącą część Armii Brytyjskiej organizacyjnie podporządkowaną dowództwu brytyjskiemu, oraz przez podjęcie się tam czynności organizacyjnych i werbunkowych w stosunku do innych żołnierzy polskich w zamiarze opóźnienia przez to ich powrotu do Kraju ze szkodą dla interesu Narodu i Państwa Polskiego. Co ważne, uchwała Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej została podjęta bezprawnie. Ustawa z czasów wojny polsko-bolszewickiej, na którą się powoływano, przewidywała wprawdzie możliwość utraty obywatelstwa w związku ze wstąpieniem do obcej ar-

mii – co jednak nie miało zastosowania w przypadku Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. W świetle obowiązującego prawa, na które powoływali się komuniści, decyzji o utracie obywatelstwa nie mógł podejmować rząd ani jego uchwały.

Aby nadać temu aktowi pozory legalizmu, komunistyczna machina ruszyła pełną parą, rozpętując m.in. w prasie wielką nagonkę na oficerów PSZ na Zachodzie. Władze ludowe obwiniały „londyńską reakcję” o zdradę interesów zwykłych szeregowych, których przedstawiano jako ofiary knoń generalicji i oficerów niższego szczebla. Oczywiście jest, że chciano w ten sposób zniechęcić byłych już żołnierzy PSZ do wstępowania w szeregi PKPiR. Działanie to przedstawiano jako „wysługiwanie się obcemu imperium i zdradę polskich interesów”.

Marszałek Rola-Żymierski grzmiał na falach Polskiego Radia o generalach PSZ, którzy „nienawidzą Polski” i cynicznie wykorzystują swych podwładnych. – *Rząd Rzeczypospolitej niejednokrotnie wzywał do powrotu żołnierzy polskich z obczyzny, uważając, że żołnierze spod Narwiku, Tobruku, Monte Cassino, Falaise i wielu innych bitew w niczym nie zasłużyli sobie na los tułaczy* – wyjaśniał. Zwracając się wprost do żołnierzy, przestrzegał: *Wstępując do Polskiego Korpusu Przysposobienia jeszcze bardziej oddalacie się od narodu. Wyrządzacie wielką krzywdę swym rodzinom*. Tymczasem polscy oficerowie czuli się wciąż obywatelami niepodległej Polski, tej za którą jeszcze niedawno przelewali krew, i której emanację stanowił emigracyjny Rząd RP w Londynie. Formalnie jako bezpaństwowcy, uważający się za uchodźców politycznych, nie uznawali marionetkowych władz w Warszawie.

Persona non grata

Wśród 75 oficerów pozbawionych obywatelstwa znalazło się pięciu generałów (Stanisław Kopański, Antoni

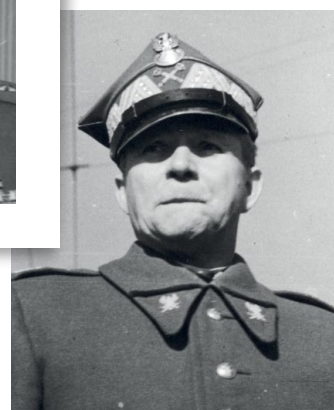
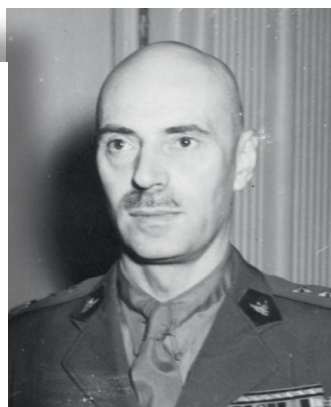
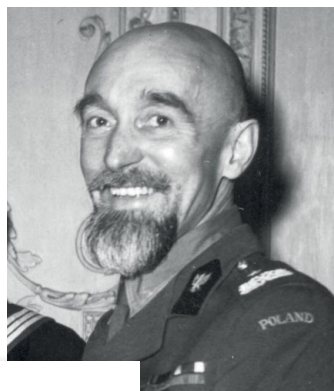
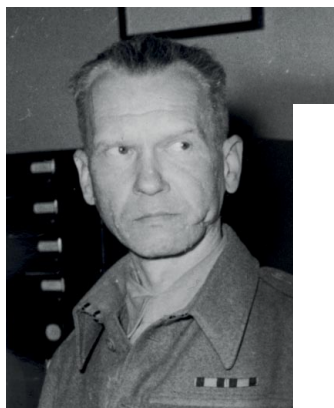


Generał Stanisław Kopański
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE
(WWW.NAC.GOV.PL)

Chruściel, Stanisław Maczek, Tadeusz Malinowski, Karol Masny), 14 pułkowników, 26 podpułkowników i 30 majorów. W gronie osób, których komuniści odmówili prawa nazywania się Polakiem, znaleźli się wyłączeni ci oficerowie, którzy wstąpili do PKPiR. Gdyby było inaczej, na „czarnej liście” znaleźliby się zapewne też tacy antykomuniści, jak choćby były Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski.

W gronie oficerów objętych uchwałą nie było też jednej z głównych postaci politycznej emigracji, charyzmatycznego przywódcy „polskiego Londynu” – gen. Władysława Andersa. Fakt ten wydawał się oczywisty, skoro zwycięzca spod Monte Cassino nigdy nie wstąpił do tworzonego przez Brytyjczyków korpusu. Typowano go nawet na generalnego inspektora PKPiR, ale nominację tę zablokowali Brytyjczycy (ostatecznie funkcję tę objął gen. Kopański – także pozbawiony obywatelstwa). Komuniści byli jednak na tyle zdeterminowani, że w końcu znaleźli sposób, aby „ukarać” niepokornego generała.

– *Tak się złoży, że główny winowajca nie będzie objęty uchwałą, a inni*



Generał Stanisław Maczek
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Od lewej: gen. Antoni Chruściel, gen. Tadeusz Malinowski, gen. Władysław Anders, marszałek i minister obrony narodowej Michał Rola-Żymierski
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dobrzy żołnierze poniosą konsekwencje – mówił na jednym z posiedzeń rządu wicepremier Stanisław Mikołajczyk, komentując brak na liście sporządzonej przez Ministerstwo Obrony Narodowej nazwiska „Anders”. Przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego nie szczędził słów krytyki pod adresem bohatera, który przecież odpłacił mu się tym samym, szczególnie po zaakceptowaniu przez Mikołajczyka zdradzieckich postanowień jałtańskich i przystąpieniu do TRJN. Wtórząc wicepremierowi, marszałek Rola-Żymierski przekonywał ministrów o konieczności „przygwożdżenia” antypaństwowej działalności gen. Andersa. Uważany za głównego szkodnika polskiej emigracji, podżegacza wojennego, faszystę i – generalnie – największego wroga polskości, został on osta-

Polscy oficerowie czuli się wciąż obywatelami niepodległej Polski. Formalnie jako bezpaństwowcy, uważający się za uchodźców politycznych, nie uznawali marionetkowych władz w Warszawie

tecnie pozbawiony obywatelstwa na mocy odrębnej uchwały, przyjętej jeszcze tego samego dnia – 26 września.

Jak stwierdzono w uzasadnieniu: *Generał Władysław Anders, przebywając za granicą, działał na szkodę państwa polskiego, a w szczególności: 1). po utworzeniu legalnych władz Rzeczypospolitej nie podporządkował się naczelnemu dowództwu wojska polskiego; 2). po zakończeniu działań wojennych nie powrócił do kraju i czynił wszystko, by uniemożliwić powrót podległym mu żołnierzom, rozwijając zarazem działalność godzącą w naj-*

żywniejsze interesy państwa polskiego, zagrażającą jego bezpieczeństwu i całości granic; 3). był jednym ze współtwórców i organizatorów Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, nakłaniając podległych mu żołnierzy do przyjęcia służby w obcej formacji wojskowej; 4). organizował i popierał walkę ośrodków terrorystyczno-dywersyjnych w kraju przeciwko interesom narodu polskiego i demokratycznej władzy Rzeczypospolitej.

Nagonka na bohaterów

Komunistyczna prasa od razu przystąpiła do bezpardonowego ataku na polskich oficerów. Dla swoich osobistych i politycznych powodów – tłumaczono na łamach „Rzeczypospolitej” – z najzimniejszą krwią poświęcili oni wszystkie obywatelskie i ludzkie prawa swoich podkomendnych. Otoczyli ich nieprzebytą siecią intryg i kłamstw, izolowali ich szczerze od kraju i w rezultacie sprawili, że naturalna u każdego człowieka wola powrotu do domu – u wielu załamała się.

Sprawcami tej sytuacji mieli być „zdraycy” z Londynu, wypchnięci właśnie poza nawias wspólnoty narodowej. W „Polsce Zbrojnej” zamieszczono artykuł opatrzoney wymownym tytułem „Najemnicy”, w których tak pisano o generałach – Kopańskim i Andersie: *Są to nowocześni kondotierzy, czyli – przykro mówić – generałowie do kupienia (...) nienawidzą oni Polski, która powstaje, są faszystami z przekonania i nałogu i organizują w naszym kraju dywersję, zasilając bandy w broń, a agentów w pieniądze.*

Odebranie im obywatelstwa było ostatnim ostrzeżeniem – grzmiał „Express Wieczorny” – pod adresem żołnierzy, którzy stoją wobec decyzji: *siedzieć w Anglii, póki król płaci i wyłączyć się ze społeczności polskiej czy też wrócić do kraju do swych bliskich i pracować razem nad odbudową zniszczonej ojczyzny.*

Uchwały TRJN odbiły się też szerokim echem na emigracji. Wskazywano na swoisty paradoks – bezprawne władze w Polsce podjęły bezprawną uchwałę wobec tych, którzy działali za wiedzą i zgodą legalnego Rządu RP na Uchodźstwie. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” pisał w gorzkim podsumowaniu: *Kto nie chce się pogodzić z utratą przez Polskę niepodległości, ten ma utracić obywatelstwo polskie.*

W komentarzach prasowych podkreślano też, że uchwała o odebraniu obywatelstwa to akt hańby i „wydanie wyroku na samych siebie”.

Generał Anders, będący głównym celem ataku komunistycznych propagandzistów, oświadczył: *Uchwały tzw. rządu tymczasowego, a więc i uchwała o pozbawieniu mnie i moich kolegów obywatelstwa, nie mogą mieć oczywiście żadnego wpływu na nasze postępowanie, które pozostanie niezmiennione i zmierzać zawsze będzie do zapewnienia Polsce wolności i niepodległości* – pisał były dowódca 2. Korpusu Polskiego.

Za późno na przeprosiny

W latach 60. sprawa odebranego obywatelstwa nabrała innego oblicza. W związku m.in. z próbą unormowania relacji ze środowiskami kombatanckimi w Wielkiej Brytanii, uchwała z 1946 roku zaczęła rządzić w PRL... zwyczajnie ciążyć.

Znamienne były działania, podejmowane przez komunistów wobec gen. Maczka i jego rodziny. Po demobilizacji były dowódca 1. Dywizji Pancernej wiódł trudny żywot emigranta. Pracował w Szkocji jako robotnik, sprzedawca w sklepie oraz barman w hotelowej restauracji. Komuniści usiłowali nawiązać kontakt z generałem, chcąc nakłonić go do powrotu do Polski. Kusili go m.in. perspektywą wydania w kraju wspomnień bohatera, na czym mu bardzo zależało.

W 1961 roku generał tak odpowiedział Jerzemu Zawieyskiemu, członkowi Rady Państwa PRL, który odwiedził go w Edynburgu: *– Każdy z nas ma dwie ojczyzny. Jedną wielką, w tym wypadku Polskę, drugą małą – tam, gdzie się urodził i wychował. W moim wypadku tą drugą dla mnie jest Lwów. Tam pojechać nie mogę, więc po co jechać?*

Generał pozostał niezłomny. Nigdy nie zaakceptował zdrady jałtańskiej i utraty na rzecz Związku Sowieckiego ukochanych, rodzinnych Kresów. Stosunku bohatera do marionetkowej władzy w Warszawie nie zmieniło nawet przywrócenie mu obywatelstwa polskiego, co ostatecznie uczyniono w 1971 roku. W 1988 roku w wywiadzie dla „Przeglądu Tygodniowego” gen. Maczek ostro skomentował decyzję komunistów sprzed ponad czterech dekad: *Nie chcę rozdrapywać ran, opowiadać chociażby o tym błazeńskim cyrku z zabieraniem nam obywatelstwa polskiego. Najpierw przychodzili jedni, żeby poinformować o zabrananiu mi obywatelstwa polskiego, potem drudzy, żeby to potwierdzić, a po latach następní, że przepraszają i wszystko*

przywracają. Dlatego nie wpuszczam do domu takich kurierów, ani nie przyjmowałem do wiadomości absurdów. Ktoś ma prawo zabrać mi miano Polaka? – Paranoja.

W 1989 roku, kiedy upadek systemu był już nieunikniony, premier PRL i pierwszy sekretarz KC PZPR Mieczysław F. Rakowski podjął jeszcze próbę zaproszenia gen. Maczka na krajowe uroczystości w związku z 50. rocznicą wybuchu II wojny światowej.

W liście do generała Rakowski zapewniał, że były dowódca 1. Dywizji Pancernej – niesłusznie skazany na zapomnienie i odsądzony od należnej czci – będzie w Polsce witany jak bohater narodowy, wzór patrioty i żołnierza. Generał pozostał niewzruszony, uznając ten gest za dalece spóźniony. Mimo tęsknoty za Polską, nigdy już do niej nie wrócił, zmarł w Edynburgu w wieku 102 lat.

23 listopada 1971 roku – jak wspomniano – Rada Ministrów uchyliła uchwały TRJN pozbawiające obywatelstwa polskiego 76 oficerów PSZ na Zachodzie. Chwili tej nie doczekał m.in. gen. Anders, który zmarł półtora roku wcześniej w Londynie. Obywatelstwo przywrócono mu dopiero... w 1989 roku, już w trakcie obrad Okrągłego Stołu. Jak wówczas tłumaczono: *nawet ostre różnice polityczne, których nie należy zacierać, ani też o nich nie mówić, nie powinny, zwłaszcza w stosunku do osób mających patriotyczne zasługi, prowadzić do ich eliminacji z obywatelskiej wspólnoty Polaków.* To właśnie zdobywcy Monte Cassino i nieprzejednanemu wrogowi komunizmu Jan Lechoń zadedykował swój wiersz pt. „Przypowieść”. Jak pisał o bohaterze, symbolizującym ofiarę polskich żołnierzy podczas minionej wojny: *Zdobywszy wolność innym dłońmi skrwawionymi, dowiedział się nareszcie, że sam nie ma ziemi.* ■



81. rocznica Bitwy o Monte Cassino

W obchodach 81. rocznicy bitwy o Monte Cassino, zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 18 maja 2025 roku, udział wzięli weterani 2. Korpusu Polskiego, a także m.in. szef Urzędu Lech Parell, wiceminister obrony narodowej Stanisław Wziętek, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej Sebastian Gajewski, szef polskiej placówki dyplomatycznej w Rzymie Ryszard Schnepf oraz burmistrz Cassino – Enzo Salera.

Podczas uroczystości Lech Parell przypomniał o wyjątkowym charakterze 2. Korpusu Polskiego, złożonego z byłych jeńców, Sybiraków i więźniów, którzy mimo osobistych tragedii, walczyli o wolność Polski i Europy. Podkreślił również znaczenie przekazywania pamięci o bohaterach kolejnym pokoleniom oraz obywatelskiego obowiązku udziału w wyborach, które po raz pierwszy można było przeprowadzić w lokalu wyborczym zorganizowanym pod Monte Cassino.

Głos zabrał również mjr Władysław Dąbrowski – uczestnik bitwy – wspominając szlak bojowy i oddając hołd poległym towarzyszom broni. Ryszard Schnepf zwrócił uwagę na wspólną troskę Polaków i Włochów o pamięć historyczną, jako fundament wzajemnego szacunku i przyjaźni między narodami.

Po Apelu Pamięci złożono wieniec w hołdzie żołnierzom 2. Korpusu Polskiego. Uroczystość zakończyły symboliczne wykonania „Czerwonych maków” oraz „Hejnału Mariackiego”, które wybrzmiały – podobnie jak 81 lat temu – na szczycie klasztornej wzgórza. ■



Dokładnie 80 lat po historycznym zdobyciu Berlina przez polskich żołnierzy – 2 maja 2025 roku – biało-czerwona flaga ponownie zawisła nad stolicą Niemiec. Uroczystości zbiegły się z obchodami Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. To symboliczne wydarzenie miało ogromne znaczenie zarówno dla historii Polski, jak i dla współczesnych relacji polsko-niemieckich.

Polska flaga nad stolicą Niemiec

W obchodach wzięła udział polska delegacja, w skład której weszli weterani 1. Armii Wojska Polskiego – bohaterowie operacji berlińskiej, rodziny żołnierzy oraz przedstawiciele instytucji państwowych – wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat, wiceszef UdSKiOR Michał Syska, ambasador RP w Berlinie Jan Tombiński oraz wicewojewoda zachodniopomorski Dawid Krystek. Symboliczna była obecność Józefa Jabłońskiego, syna kapitana Antoniego Jabłońskiego, który w 1945 roku zawiesił polski sztandar na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie.

Uroczystości rozpoczęły się od złożenia kwiatów przed pomnikiem upamiętniającym żołnierzy 1. Armii WP przy Uniwersytecie Technicznym w Berlinie. Tam, w 1945 roku, toczyły się jedne z najcięższych walk, w których ginęli polscy żołnierze. Kulminacyjnym momentem obchodów było symboliczne powtórzenie gestu triumfu sprzed 80 lat, kiedy to na Kolumnie Zwycięstwa ponownie zawisła polska flaga. Uczestnicy uroczystości w ciszy oddali hołd bohaterom. Delegacja złożyła również kwiaty przed Pomnikiem Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty.

Na zakończenie obchodów odbyła się ceremonia wręczenia odznaczeń w siedzibie berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego. Medale Pro Patria

zostały wręczone osobom, które szczególnie wyróżniły się w kultywowaniu pamięci o polskich żołnierzach oraz w działaniach na rzecz polsko-niemieckiego porozumienia. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Kamil Maj-



Polska delegacja podczas uroczystości w Berlinie. Od prawej siedzą: por. Józef Kwiatkowski, por. Józef Nowak, stoją od prawej: sekretarz generalna ZG ZKRPIBWP Elżbieta Sadzyńska, mjr Bolesław Danielkiewicz, wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat, prezes ZG ZKRPIBWP płk Czesław Lewandowski, senator Anna Górka, z tyłu: dyrektor Instytutu Pileckiego prof. Krzysztof Ruchniewicz, zastępca Szefa UdSKiOR Michał Syska, wiceprezes ZG ZKRPIBWP Krzysztof Rinas, Paweł Łoziński i Józef Jabłoński
FOT. UDSKIOR

chrzak, Sabine Klein, Christian Carlsen oraz Reinhard Strecker. Tego samego dnia w siedzibie Instytutu Pileckiego w Berlinie odbyła się dyskusja panelowa pt. „Niezgodne doświadczenia. Koniec wojny w Europie i Azji” prowadzona przez dyrektora Instytutu Pileckiego prof. Krzysztofa Ruchniewicza. ■





Auch Polen haben Berlin befreit: Das Pilecki-Institut ehrt polnische Veteranen

Kaum jemand weiß es, doch es ist wahr: 1945 hing die polnische Flagge an der Siegessäule, als Zeichen der Befreiung durch die 1. Polnische Armee. In Berlin wurde dessen gedacht.

Arkadiusz Luba

08.05.2025 · 10.05.2025, 09:10 Uhr



Oberleutnant Józef Nowak (links) und Major Bolesław Danielkiewicz (rechts) schauen heute auf die polnische Fahne an der Siegessäule.

ARKADIUSZ LUBA



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JÓZEFA JABŁOŃSKIEGO

FOT. PAP

Chciał walczyć o wolną Polskę

Kapitan Antoni Jabłoński walczył pod Lenino, wyzwalał obóz na Majdanku, szturmował Berlin, a w maju 1945 roku zawiesił polską flagę na Kolumnie Zwycięstwa.

Wojna zaczęła się dla ojca w połowie września, kiedy do rodzinnej miejscowości wkroczyli najpierw Niemcy, a potem Sowieci. Wywieźli go – wraz z sześcioma innymi osobami – do Woroneża i wcielili do Armii Czerwonej. Po kilku tygodniach służby został ranny. Po rekonwalescencji skierowano go do batalionów robotniczych na Uralu, do przymusowej pracy przy budowie fabryk zbrojeniowych.

W 1943 roku wstąpił do tworzącej się w Sielcach nad Oką 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, gdyż do Armii Andersa nie zdążył – opowiada Józef Jabłoński. Przeszedł z nią cały szlak bojowy – od Lenino po Berlin. Służył jako telegrafista w 7. baterii 1. Pułku Artylerii Lekkiej, z którą wyzwołał obóz na Majdanku i warszawską Pragę. Niestety, na drugą stronę Wisły ich nie przepuszczono. Brali udział w natarciu na Wał Pomorski i walkach o Kołobrzeg.

27 kwietnia 1945 roku dotarli do Berlina. Dostali bardzo ciężki odcinek – centrum miasta, w okolicach bunkra Hitlera. Ojciec wspominał, że gdy zdobywali parter, nad nimi były jeszcze trzy piętra wypełnione niemieckimi żołnierzami. Noc z 1 na 2 maja spędzili pod schodami wewnątrz Kolumny Zwycięstwa, chroniąc się przed ostrzałem. Wokół piętrzyły się kable telefoniczne biegnące po krętych schodach. O świcie weszli na górę. Wtedy dowódca zdecydował o wywieszeniu białoczerwonej flagi. Powstała z płacht czerwonego i białego spadochronu, zszytych niemieckim kablem telefonicznym. Drzewce wycięli z okolicznych zarośli.

Przez wiele lat o tym wydarzeniu było cicho. Dopiero w 1965 roku odnaleźli ich dziennikarze „Panoramy Północy” – tygodnika olsztyńskiego. Żył ich wtedy już tylko czterech.

Ojciec nie należał nigdy do żadnej partii, choć wielokrotnie go do tego namawiano. Proponowano mu różne stanowiska w gminie i powiecie, ale nie skorzystał. Wspierał mnie w działalności opozycyjnej na Podlasiu.

Podczas uroczystości w Berlinie czułem wzruszenie. Wyobraziłem sobie, co musieli przeżywać żołnierze zdobywając to miasto. To był najcięższy odcinek. Tata wrócił do domu latem 1945 roku. Nigdy więcej nie chciał wracać do wojska. Był rozgoryczony tym, że „kościuszkowców” po 1989 roku traktowano po macoszemu, a o zawieszeniu flagi w ogóle nie mówiono. Oni po prostu chcieli iść do Polski i ją wyzwolić. Na pamiątkę tych wydarzeń od 2004 roku 2 maja w Polsce jest obchodzony Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

O ojcu opowiadał Józef Jabłoński

DOMINGO, 4 MAYO 2025 INTERNACIONAL LA VANGUARDIA 17

Memorias de la caída de Berlín

MANA PAZ LÓPEZ

Berlín, 4 de mayo de 2025

En una esquina del barrio de Charlottenburg, junto a un edificio de la Universidad Técnica, una placa conmemorativa en un poste recuerda a "los hombres y las mujeres del Primer Ejército Polaco" que lucharon en abril y mayo de 1945 en la batalla de Berlín "para liberar Polonia y Europa del fascismo". Los soldados rusos el 2 de mayo al Ejército Rojo, y los generales de la Wehrmacht firmaron la capitulación incondicional de la Alemania nazi el 8 de mayo, hace ahora 80 años.

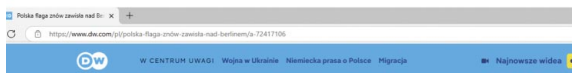


MANA PAZ LÓPEZ

Veteranos. Los veteranos Józef Nowak y Józef Karłowicz, donde se firmó la capitulación alemana en Berlín tras el 9 de mayo, en la batalla de Berlín.

Rendición. El 2 de mayo de 1945 en la columna de la Victoria -la ordenación de la batalla de Berlín- se firmó la capitulación alemana en Berlín tras el 9 de mayo, en la batalla de Berlín.

Tras la caída de la bandera vencedora el 2 de mayo de 1945 en la cima de la columna de la Victoria -la ordenación de la batalla de Berlín- se firmó la capitulación alemana en Berlín tras el 9 de mayo, en la batalla de Berlín.



HISTORIA / NIEMCY

Polska flaga znów zawisła nad Berlinem

Monika Stefanek

02.05.2025

Dokładnie po 80. latach na Kolumnie Zwycięstwa w stolicy Niemiec znów zawisła polska flaga.

Wydarzenie odbyło się w obecności polskich weteranów, w tym uczestników bitwy o Berlin.

f x



Polscy weterani w Berlinie-Charlottenburgu

©DPA - MONIKA STEFANEK

Uroczystości w Berlinie w prasie międzynarodowej

Najdłuższy strajk w Nowej Hucie



Zależało nam na tym, by ten strajk nie był postrzegany wyłącznie jako protest hutników walczących o własne prawa. Chcieliśmy, aby miał szerszy, solidarnościowy charakter. Dlatego dołączyliśmy również postulaty dotyczące innych grup społecznych: nauczycieli, pracowników służby zdrowia, emerytów i rencistów – wspomina uczestnik strajku Władysław Kielian.

Strajk w Kombinacie Metalurgicznym Huty im. Lenina w krakowskiej Nowej Hucie rozpoczął się 26 kwietnia 1988 roku. Jak znalazł się Pan w pierwszym Komitecie Strajkowym?

Kiedy zatrzymano Walcownię Zgniatacz, zostałem poproszony przez starszych kolegów, aby udać się tam i dowiedzieć, co się dzieje. Byłem wtedy młodym elektrykiem, pracującym na Walcowni Drobnej i Drotu. Na miejscu, w kantorku mistrzów, gromadzili się pracownicy, zastanawiając się, co należy dalej robić. Na początku mieli tylko jeden postulat – domagano się pod-

wyżek płac. Wkrótce jednak pojawiła się propozycja, aby powołać zespół, który będzie koordynował strajkiem i równocześnie przygotuje listę postulatów. To właśnie wtedy, po raz pierwszy, spotkałem Andrzeja Szewczuwiainia, który rozpoczął strajk, włączając czerwone światło na mostku numer 2. Zwrócił się do mnie z pytaniem, czy wyrażę zgodę na wejście do Komitetu Strajkowego. Tak zaczęła się moja przygoda – już nie wróciłem na swoje stanowisko pracy. Za Walcownią Drobnej i Drotu stanęły kolejne wydziały: Walcownia Blach Karoseryj-

nych, Walcownia Rur Zgrzewanych oraz Zakład Mechaniczno-Odlewniczy. Późnym wieczorem, o godzinie 23, dołączyli pracownicy Walcowni Zimnej Blach.

Jeszcze tego samego opublikowaliście wasze postulaty strajkowe. O co walczyliście?

Żądaliśmy nie tylko zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym, wypłaty wynagrodzeń za czas postoju i rzetelnego informowania społeczeństwa o sytuacji w Kombinacie, ale również podniesienia rekompensaty dla pra-



FOT. PAP

miała jasno określone zadania. Sekcja interwencyjna z Tadeuszem Szczypczyńskim na czele odpowiadała za przeciwdziałanie próbom sabotażu strajku przez władze – byli to ludzie czujni, gotowi na każdą ewentualność. Sekcja informacji kierowana przez Jana Ciesielskiego dbała o rzetelność przekazywanych komunikatów, zarówno wewnątrz zakładu, jak i na zewnątrz – do mieszkańców Krakowa. Chodziło o to, by zapanować nad dezinformacją i przekazać praw-

Które momenty podczas strajku były trudne?

W trakcie strajku nie brakowało takich chwil – nie tylko tych związanych z interwencją milicji czy codzienną organizacją protestu. Zdarzały się również też napięcia wewnętrzne. Jednym z nich była niepewność, co do rzeczywistych zamiarów i działań Szewczuwianca. Jego opowieści chwilami miały się z prawdą. Stanisław Handzlik i Jan Ciesielski poprosili mnie, abym jeździł po wydziałach i kontrolował to, co



Władysław Kielian
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Nowa Huta, plac przy Centrum Administracyjnym
Huty im. Lenina FOT. PAP

cowników przemysłu, oświaty i służby zdrowia oraz dla emerytów i rencistów do poziomu 12 tys. złotych miesięcznie, wprowadzenia automatycznej regulacji płac w odniesieniu do wzrostu cen podstawowych artykułów życia codziennego, podwyżki płac podstawowych o 50 proc. dla hutników, zwiększenia dodatków za pracę w warunkach uciążliwych i szkodliwych. Ważnym postulatem było także żądanie przywrócenia do pracy osób zwolnionych z Huty po 13 grudnia 1981 roku, w tym: Stanisława Handzlika, Witolda Bawolskiego, Edwarda Nowaka i Andrzeja Ruska.

Jak wyglądała organizacja strajku?

Staraliśmy się działać sprawnie. W ramach Komitetu Strajkowego powołaliśmy kilka sekcji, z których każda

opowiadała o przebiegu protestu. Sekcja apro wizacyjna Marka Surmy zajmowała się zaopatrzeniem – dzięki niej strajkujący mieli dostęp do podstawowych artykułów żywnościowych. Ja z kolei stałem na czele sekcji technicznej. Naszym zadaniem było zapewnienie łączności, dostępu do energii, zabezpieczenia terenu huty. Działaliśmy na granicy możliwości, czasem improwizując, ale każdy z nas wiedział, że robimy coś ważnego. Rzecznikiem prasowym Komitetu Strajkowego był pozostający na zewnątrz Edward Nowak. Praktycznie cały skład Komitetu Strajkowego, poza Andrzejem Szewczuwiancem, złożony był z działaczy, członków bądź sympatyków NSZZ „Solidarność”.

mówi. Według mnie był człowiekiem o bujnej wyobraźni. Opowiadał o paleniu komitetów partyjnych, twierdził, że to on wysadził pomnik Lenina w Nowej Hucie – co tylko utwierdzało nas w przekonaniu, że buja w obłokach. Miałem trudne zadanie, bo wielokrotnie musiałem prostować jego relacje. Na fali strajku próbował zbudować wokół siebie mit bohatera podziemia, jednak jego rzeczywisty wkład w działalność opozycyjną pozostał niejasny. Trudno dziś rozdzielić, co było prawdą, a co autokreacją.

Do legendy przeszedł sposób, w jaki ks. Jancarz przedostał się na kombinat 1 maja w Święto Pracy...

To jest niesamowita historia – pełna odwagi, determinacji i głębokiej wia-

ry. Ksiądz został wwieziony na teren Huty przez karetkę pogotowia, która poruszała się na sygnale. Pojazd bez trudu przekroczył bramę zakładu – nikt nie przypuszczał, że w środku znajduje się duchowny, który miał odprawić mszę świętą dla strajkujących hutników. O godzinie 10.30, na Wydziale Walcowni Karoseryjnej, została odprawiona uroczysta msza św. Przewodniczyli jej ksiądz Jancarz oraz ks. Józef Orawczak z parafii Arka Pana. W homilii, którą wygłosił ks. Jancarz, mocno wybrzmiały odniesienia do ideałów „Solidarności”. Na zakończenie nabożeństwa głos zabrał Mieczysław Gil. Mówił o wspólnocie „solidarnej hutniczej rodziny” oraz upominał się o wszystkich prześladowanych za swoje poglądy polityczne. Wspominał m.in. deportowanych z kraju Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja.

Czy dyrekcja kombinatu próbowała zastraszyć strajkujących?

Przed wszystkim cały czas uważała protest za nielegalny. Zrywała z nami rozmowy. Dlatego wieczorem 1 maja skierowaliśmy list do wicepremiera Zdzisława Sadowskiego wzywający do przyjazdu do Nowej Huty i podjęcia rozmów. Za karę dyrekcja Kombinatu zablokowała na moment wydawanie posiłków regeneracyjnych. W tej trudnej sytuacji zaapelowaliśmy o pomoc do mieszkańców – prosząc o dostarczanie żywności do Duszpasterstwa Hutników na osiedlu Szklane Domy. Odezew był ogromny. Oprócz żywności i kartek na jedzenie, do siedziby duszpasterstwa zaczęły napływać także wpłaty pieniężne. Mieszkańcy Krakowa, studenci, a nawet osoby spoza miasta – wszyscy okazali strajkującym swoje wsparcie. 2 maja pod Collegium Novum odbył się wiec solidarnościowy zorganizowany przez krakowskie środowisko akademickie. Tego samego dnia rozpoczął się także strajk w Stoczni Gdańskiej. Wkrótce dotarła do nas wiadomość, że do mediacji po-

między nami a dyrektorem naczelnym Kombinatu, Eugeniuszem Pustówką, przystąpił Episkopat Polski.

Kto był w delegacji?

Z ramienia kościoła do Huty 4 maja przyjechali Halina Bortnowska, And-

około godziny drugiej w nocy rozpoczął się szturm na Hutę. Oddziały ZOMO uzbrojone w pałki, hełmy, tarcze i pistolety wtargnęły do Walcowni Zgniatacz, bijąc strajkujących oraz niszcząc mienie Kombinatu. Na Walcowni Karoseryjnej wyważono bra-

Władysław Kielian od 1973 roku pracował w Hucie im. Lenina. W 1980 roku został działaczem Solidarności, uczestniczył w strajkach w 1981 i 1988 roku. Zajmował się kolportażem wydawnictw podziemnych. W latach 90. kierował Komisją Robotniczą Hutników w swoim zakładzie pracy. Po prywatyzacji przedsiębiorstwa stanął na czele Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej ZOK NSZZ „Solidarność” Mittal Steel Poland. Zasiadał w Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Był posłem na Sejm III kadencji z ramienia Akcji Wyborczej Solidarność z okręgu krakowskiego (1997–2001). Do 2001 roku należał do liderów Ruchu Społecznego AWS w województwie małopolskim.

W 2012 roku został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, a w roku 2018 Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

rzej Stelmachowski i Jan Olszewski. Wraz z przedstawicielami Komitetu Strajkowego uzgodniono, że kwestie dotyczące podwyżek wynagrodzeń dla pracowników oświaty i służby zdrowia, wzrostu rent i emerytur oraz zasad indeksacji plac zostaną przekazane do Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Ustalono również, że rozmowy w tej sprawie rozpoczną się następnego dnia rano. Wśród protestujących zapanało poczucie ulgi i ostrożnego optymizmu. Sytuacja na chwilę się uspokoiła. Jednak około godziny pierwszej w nocy pracownicy Huty zauważyli wzmożony ruch i koncentrację sił milicyjnych w rejonie bram zakładu. Mimo to Komitet Strajkowy, ufając w nadchodzące rozmowy i zawarte ustalenia, nie brał pod uwagę możliwości siłowej interwencji. Traktowaliśmy obecność ZOMO jako próbę demonstracji siły ze strony władz, a nie realne zagrożenie.

Kiedy zaczęła się pacyfikacja?

me, siekierami rozbito wszystkie okna i drzwi, katowano do nieprzytomności każdego napotkanego człowieka. Na Walcowni Zimnej zomowcy zdeprawowali ołtarz. Jeszcze dzień wcześniej ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski odprawiał tam msze święte, które dawały siłę i duchowe wsparcie strajkującym. Miejsce to zniszczono z pełną premedytacją: przewrócono krzyż, rozrzucono naczynia liturgiczne, zdeptano biały obrus. Zniszczenie ołtarza miało wymiar symboliczny. Uderzano nie tylko w protestujących – uderzano w sens i wiarę, w solidarność. Na Walcowni Drobnej zomowcy strzelali petardami do uciekających robotników. Kto upadł – był bity.

Podczas akcji pacyfikacyjnej zatrzymanych zostało w sumie 79 osób. Co było najgorsze podczas aresztowania?

Kiedy w nocy zawieziono nas na ulicę Mogiłską, do aresztu Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, przeprowa-



1 maja 1988 r., manifestacja hutników FOT. AIPN

dzano nas przez szpaler milicjantów. Z ich ust padały obraźliwe epitety. Umieszczono mnie w jednej celi z Mieczysławem Gilem i Tadeuszem Pikulickim – dwoma legendami sierpniowej „Solidarności” w Hucie. Obaj już nie żyją. To nie był przypadek – Służba Bezpieczeństwa lubiła takie psychologiczne układanki. Podczas przesłuchań próbowano oczerniać Mieczysława Gila i innych. Przekonywano mnie, że to źli ludzie – że nas oszukują, nie mówią prawdy, że żyje im się dobrze, bo są finansowani z zagranicy, a my jesteśmy tylko manipulowanym narzędziem w rękach starszych kolegów. Specjalnie sadzano mnie przy oknie, bym mógł patrzeć na ludzi spacerujących w pięknym słońcu – i zazdrościć im wolności. Kilkakrotnie proponowano mi podpisanie oświadczenia, które – jak mówili – pozwoliłoby mi natychmiast wrócić do żony i dzieci.

O kogo Pan się najbardziej martwił?

W najcięższych momentach moim największym zmartwieniem była niepewność, jak całą sytuację znosi moja rodzina. To ich strach, bezradność i niepewność bolały najbardziej. Dlatego, kiedy dotarła do mnie informacja, że ksiądz Kazimierz Jancarz zorganizował słynny Wikariat Solidarności,

poczułem spokój. Wiedziałem, że nie jesteśmy sami. Ta świadomość pozwoliła mi znieść wiele upokorzeń. Po przewiezieniu mnie na Montelupich – co, jak się później okazało, wiązało się z umieszczeniem mnie w celi, która była filtrowana przez kapusia – sytuacja była trudna, choć w pewnym sensie bardziej znośna. Tam przynajmniej dopuszczono nas do kontaktu z innymi uczestnikami strajku podczas spacerów. W więzieniu spotkałem Edwarda Nowaka. To on, mimo że to właśnie jemu groził najwyższy wyrok, potrafił dodać nam wszystkim otuchy. Jego spokój, odwaga i godność w obliczu represji były dla nas wzorem. W tamtej ciszy za kratami rodziło się coś więcej niż bunt – rodziła się wspólnota, która nie zgasa, mimo przemocy i upokorzeń.

Czy po pacyfikacji Huta wróciła do pracy?

Ranna zmiana nie podjęła pracy, a pozostający na wolności członkowie Komitetu Strajkowego wydali komunikat wzywający do kontynuowania protestu. Ogłoszono strajk absencyjny, który miał zastąpić czynną formę protestu. Tajna Komisja Robotnicza Hutników wystosowała oświadczenie, w którym apelowała do pracowników Kombinatu o wywieranie wszelkimi

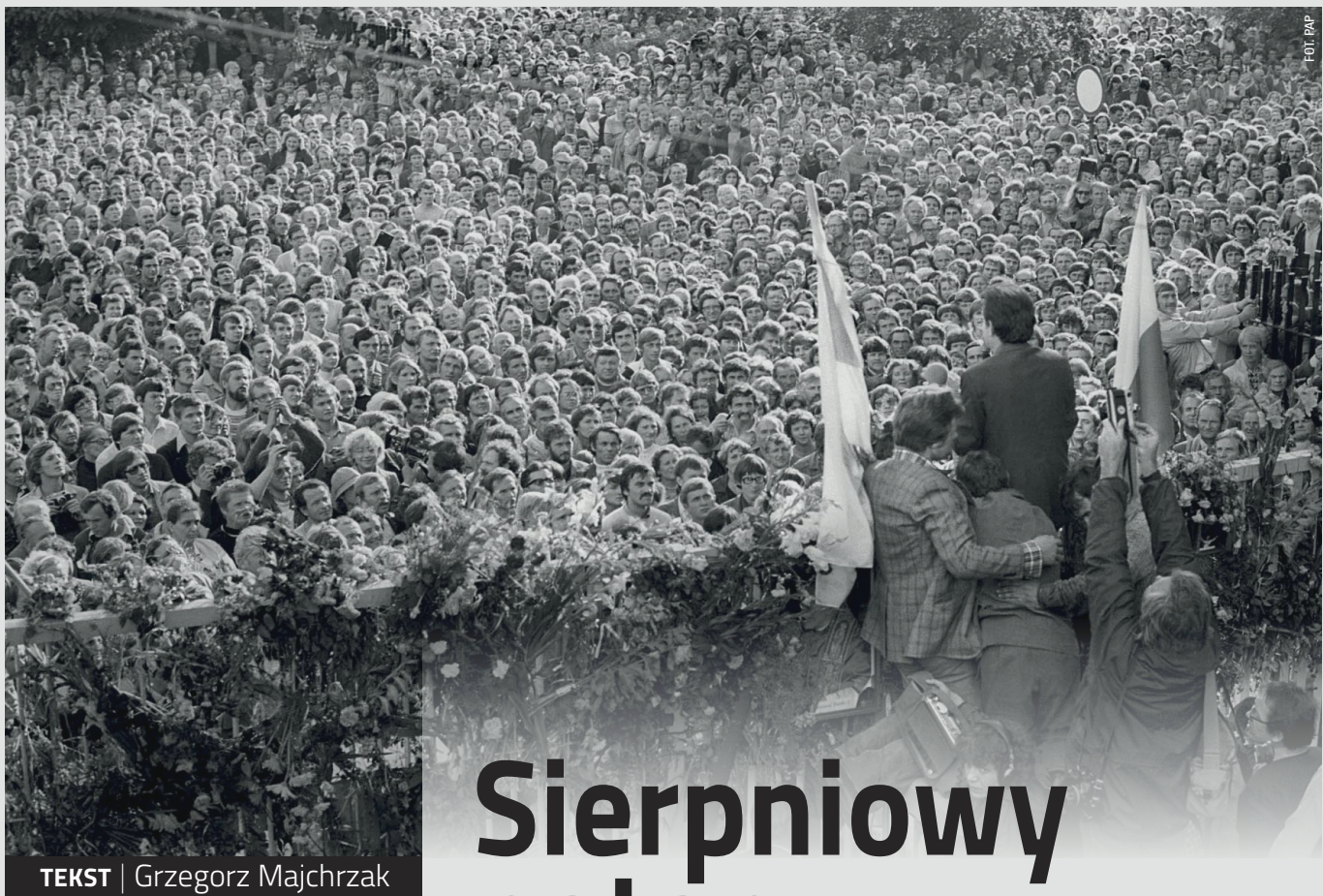
możliwymi środkami presji na kierownictwo zakładu i władze państwowe. Domagano się uwolnienia aresztowanych, zaprzestania represji wobec uczestników protestu oraz pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy wydali rozkaz użycia siły. W Duszpasterstwie Hutników przy parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej na osiedlu Szklane Domy prowadzono akcję pomocy dla poszkodowanych. Dzięki wsparciu finansowemu Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” wypłacano rekompensaty za potrącone dniówki, utracone premie i inne świadczenia, których strajkujący zostali pozbawieni. Strajk absencyjny zakończył się 18 maja.

Strajk w Kombinacie był najdłuższym protestem w historii tego zakładu i w historii Nowej Huty. W sumie trwał 22 dni.

Wydawało się nam, zwłaszcza po brutalnej pacyfikacji 5 maja, że historia w Nowej Hucie zatoczyła koło. Tak jak w grudniu 1981 roku, kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, oddziały ZOMO znów rozbiły strajk pracowników Huty im. Lenina. Jego liderzy zostali zatrzymani, wielu uczestników pobito, a nadzieje związane z protestem po raz kolejny legły w gruzach. A jednak – tym razem było inaczej. Postawa naszych starszych kolegów, ich odwaga i niezłomność, stały się dla nas, młodszych, ogromnym źródłem siły. To dzięki nim, mimo bólu i represji, wciąż chcieliśmy działać, wierząc, że walczymy o coś więcej – o wolną, demokratyczną Polskę. Mam głęboką satysfakcję, że mogłem być częścią tego procesu. Że dane mi było osobiście uczestniczyć w tych wydarzeniach i choćby w niewielkim stopniu przyczynić się do przemian, które ostatecznie zmieniły oblicze naszego kraju.

Rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



TEKST | Grzegorz Majchrzak

Sierpniowy potop

Kiedy 1 lipca 1980 roku – głównie w reakcji na podwyżki cen niektórych artykułów mięsnych i wędlin – wybuchły pierwsze strajki (nazywane przez peerelowskie władze „przerwami w pracy”) nikt nie spodziewał się, że dwa miesiące później doprowadzą one do powstania niezależnych od rządzących związków zawodowych.

Tym bardziej, że te pierwsze protesty nie miały dużych rozmiarów – przypomnijmy, że według niepełnych danych Służby Bezpieczeństwa jako pierwsi zaprotestowali pracownicy Wydziału Aparatury Wtryskowej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu (270 osób) oraz Wydziału Mechanicznego Zakładów Metalurgicznych „Pomet” w Poznaniu (220 osób). Choć w kolejnych dniach w Warszawie stanęło – na krócej lub dłużej – szereg zakładów, w niewielkim Żyrardowie uczyniły to właściwie wszystkie największe fabryki, a na

Lubelszczyźnie stanęło łącznie około 150 zakładów, a strajkowało w nich około 50 tys. osób, to jednak protesty udało się zgasić rozmowami i ustępstwami, czasami zresztą niewielkimi. Wydawało się więc, że sytuacja jest opanowana i pod koniec lipca I sekretarz KC PZPR Edward Gierek (wraz z kilkoma innymi członkami władz) udał się na zasłużony odpoczynek do towarzyszy radzieckich, na Krym.

Gorący początek sierpnia

Tak jednak nie było, zresztą sam Gierek po latach twierdził, że jego wy-

jazd na wakacje był blefem. Okazało się, że fala strajkowa opadła jedynie na chwilę i wraz z początkiem sierpnia 1980 roku rozpoczęły się kolejne protesty. Pracę przerwały m.in. Zakłady Elektro-Maszynowe „Celma” w Cieszynie, Zakłady Mechaniczne „Gorzów”, Zakłady Tworzyw Sztucznych „Erg” w Bieruniu Starym, Fabryka Samochodów Dostawczych w Nysie, Oddział Państwowej Komunikacji Samochodowej w Tarnobrzegu, Zakłady Mechaniczne im. Marceliego Nowotki w Warszawie, Fabryka Obrabiarek Specjalizowanych „Ponar” czy



Strajk okupacyjny załogi Stoczni im. Lenina FOT. PAP

Zakłady Budowy Aparatury Chemicznej Zakładów Azotowych w Tarnowie. To oczywiście mocno niepełna lista.

Niewywiezione śmieci, niedziałająca komunikacja

W pierwszej połowie sierpnia najbardziej widoczne i odczuwalne dla mieszkańców okazały się strajki w stolicy, gdzie zastrajkowali (od 5 sierpnia) m.in. pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, co spowodowało niewywiezienie śmieci warszawiaków oraz część zakładów (zajezdni) Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Warszawie (od 11 sierpnia), co z kolei nie pozwoliło wielu mieszkańcom stolicy i podstołecznych miejscowości dojechać do pracy. Tak początek tego ostatniego strajku opisywał korespondent brytyjskiego BBC na Europę Wschodnią Tim Sebastian: *W trzech zajeżdżniach autobusowych bramy są zamknięte, setki autobusów stoją bezczynnie, a kierowcy siedzą przed bramą w słońcu (...). Jak do tej pory wygląda na to, że w centrum miasta istnieje zmniejszona obsługa autobusowa, ale na przedmieściach ustawiają się na przystankach długie kolejki i wielu ludzi miało trudności z dostaniem się do pracy z dalszych dzielnic miasta.*

Stocznia staje

To – jak się później okazało – była tylko „przygrywka”. Do zasadniczej zmiany, która wywołała alarm w obozie władzy, doszło 14 sierpnia 1980

Koło godziny 10.00 przez płot dostał się na teren stoczni Wałęsa i stanął na czele Komitetu Strajkowego

roku. Tego dnia rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Na czym polegała owa zmiana? Otóż był to pierwszy protest zorganizowany przez działaczy opozycji – jego głównym „motorem” był związany z Komitetem Obrony Robotników Bogdan Borusewicz, a jednym z dwóch jego początkowych postulatów było przywrócenie do pracy w stoczni działaczki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Anny Walentynowicz, zwolnionej kilka dni wcześniej i to na kilka miesięcy przed osiągnięciem przez nią wieku emerytalnego. Był on pierwotnie planowany na 13 sierpnia, ale

w związku z koniecznością druku informujących o nim ulotek został przesunięty o jeden dzień. Rozpoczął się po godz. 5.30, jednak przez kilka godzin nie było wiadomo czy się uda. I dopiero przybycie na niego spóźnionego o kilka godzin Lecha Wałęsy (zwolnionego ze stoczni kilka lat wcześniej, w 1976 roku) o tym przesądziło. Jak wspominała potem Walentynowicz: *Koło godziny 10.00 przez płot dostał się na teren stoczni Wałęsa i stanął na czele strajku, na czele Komitetu Strajkowego. To jego przemówienie pokrzyżowało plany dyrektora Stoczni Gdańskiej Klemensa Gniecha spacyfikowania protestu w zarodku.*

Wałęsa kontra Gniech

Ten ostatni osiągnął jednak – dzień później – sukces, który pomógł 16 sierpnia niemalże spacyfikować stoczniowy strajk. Tym sukcesem było rozszerzenie składu Komitetu Strajkowego o przedstawicieli wszystkich wydziałów Stoczni Gdańskiej. Dzięki temu organizatorzy strajku w znacznej mierze stracili nad nim kontrolę, a rozmowy z dyrekcją momentami przypominały samotny bój Lecha Wałęsy nie tylko z przełożonymi, ale chwilami również z innymi członkami Komitetu Strajkowego, którzy chcieli iść do domu – strajk rozpoczął się w czwartek, a trzecie dzień protestu przypadał na ostatni dzień roboczy tygodnia, czyli sobotę. Rozmowy były jawne, transmitowane przez zakładowy radiowęzeł, dzięki czemu Wałęsa sprytnie odwoływał się do zgromadzonych pod stoczniową bramą robotników, nie tylko zresztą ze Stoczni Gdańskiej, ale również innych trójmiejskich zakładów, które w międzyczasie przebrały pracę.

Koniec „małego strajku”

Dzięki temu udało się je przeciągnąć, jednak 16 sierpnia zostało zawarte porozumienie, które miało zakończyć strajk. Protestujący wywalczyli zgo-

dę na przywrócenie do pracy Walentynowicz i Wałęsy, podwyżkę płac o 1500 złotych, specjalny dodatek drożyzniany, zgodę na umieszczenie tablicy ku czci poległych w Grudniu '70, a także gwarancję bezpieczeństwa. Pozostałe postulaty dyrekcja zobowiązała się przekazać odpowiednim władzom. W tej sytuacji Lech Wałęsa – w imieniu Komitetu Strajkowego – ogłosił zakończenie strajku. Mógł być zadowolony – strajk zakończył się sukcesem. Kiedy jednak usłyszał od jednego z kolegów „Ch.. żeś zwyciężył. Ty żeś przegrał!” rozumiał, że było to przysłowiowe pyrrusowe zwycięstwo. Nie za bardzo wiedział, co robić, jak zatrzymać opuszczających zakład robotników, co było zresztą warunkiem wejścia zawartego porozumienia w życie.

Strajk uratowało kilka osób

I rzeczywiście większość stoczniowców opuściła swój zakład. Szczęśliwie jednak część z nich – kilkaset, może około tysiąc osób – udało się w nim zatrzymać. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu kilkusobowej grupy, m.in. kobiet (Anny Walentynowicz, Aliny Pienkowskiej i Ewy Ossowskiej). Jak wspominała potem ta pierwsza: *Dobiegliśmy do bramy nr 3 i tam próbowałam ludziom wytłumaczyć, że w obronie małych zakładów musimy teraz ogłosić strajk solidarnościowy. Nie słuchano mnie (...). Rozpłakałam się. Alinka wskoczyła na beczkę i zaczęła mówić o konieczności wykazania solidarności z tymi, którzy nas poparli. Ktoś z tłumu zawołał: Ona ma rację (...). I zamknęto bramę.*

Początek „wielkiego strajku”

Zakończenie strajku w Stoczni Gdańskiej spowodowało nieufność innych zakładów. Doskonale ilustruje to fakt, że w Gdańskiej Stoczni Remontowej Ossowską i Walentynowicz powitano okrzykami: „Zdrajcy!”, „Łamistrajki!”, a brama między oboma stoczniami została przez robotników z GSR za-

mknięta na kłódkę. Mimo tego jeszcze 16 sierpnia został utworzony Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (pierwotnie nazwany Miejskim Komitetem Strajkowym). Początkowo w skład MKS weszło 28 zakładów pracy. Na jego czele stanął (mimo formułowania pod jego adresem zarzutów za zakończenie strajku w stoczni) Wałęsa, wiceprzewodniczącym został Bogdan Lis, a potem również Andrzej Kołodziej. W nocy z 16 na 17 sierpnia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy sformułował 21 żądań (nazwanych później postulatami), na czele z „Akceptacją niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wy-

strajkowym. Był również Szczecin i nieco zapomniany dziś Elbląg. W tym drugim przypadku, jako pierwsze – w dniu 15 sierpnia – pracę przerwały Lokomotywnia PKP Malbork, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodno-Kanalizacyjne w Elblągu i masarnia w Sztumie. Jednak główna fala strajkowa w tym regionie rozpoczęła się trzy dni później. Tego dnia rano prace przerwały: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, MPO, Elbląska Fabryka Urządzeń Okrętowych, Państwowa Komunikacja Samochodowa, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Truso”, Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe „Transbud”, Zakłady Na-



Strajk Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, zajezdnia autobusowa przy ul. Klonowica, Szczecin 27 sierpnia 1980 r. FOT. PAP

nikających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych”. To był już zupełnie inny, zdecydowanie większy strajk – przyłączały się do niego kolejne zakłady niemal z całej Polski i w efekcie w dniu 28 sierpnia MKS liczył już ponad 600 osób.

Wybrzeże stoi

W tym miejscu warto cofnąć się nieco w czasie, bo Gdańsk był owszem najważniejszym, ale nie jedynym centrum

prawcze Mechanizacji Rolnictwa, Fabryka Domów Elbląskiego Kombinatoru Budowlanego, tartak i drukarnia w Elblągu. Potem dołączały do nich kolejne zakłady pracy. W międzyczasie – 18 sierpnia – utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Elblągu na czele, którego stanął Jan Wyrzykowski. Dzień później skupiał on 19 zakładów, zaś w momencie kulminacyjnym w mieście pracowało jedynie 11 zakładów (głównie z sektora spożywczego i handlu oraz służb komunalnych). Początkowo elbląskie



Żądania w formie 21 postulatów wystosowane przez MKS FOT. PAP

strajki miały charakter solidarnościowy z Gdańskiem, dopiero potem formułowano własne postulaty (socjalno-bytowe i ekonomiczne) oraz polityczne.

Do Gdańska dołącza Szczecin

Z kolei w Szczecinie, jako pierwsi pracę przerwali – 15 sierpnia 1980 roku – pracownicy II Oddziału Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transbud”, którzy swój protest zakończyli w dniu następnym. Jednak 18 sierpnia strajk rozpoczęła Stocznia Remontowa „Parnica”. Tego samego dnia stanęła Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego. Wybrano Komitet Strajkowy na czele, którego stanął Marian Jurczyk. 19 sierpnia przedstawiciele 21 zakładów pracy ze Szczecina i regionu powołali w Stoczni Szczecińskiej Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Sformułowali oni własne 36 postulatów. Do zakończenia – 30 sierpnia – strajku w Szczecinie w całym województwie wzięło w nim udział 340 zakładów pracy.

Staje reszta kraju

Jednak strajki w sierpniu 1980 roku nie ograniczyły się jedynie do terenu Wybrzeża, ogarnęły również wiele innych regionów kraju. Nie wszystkie, np. te

protestujące w lipcu czy w pierwszej połowie sierpnia, na równie dużą skalę. Niewątpliwie ważnym wydarzeniem było przyłączenie się do strajków „kolebki” Gierka, czyli Górnego

Dzień przed podpisaniem porozumienia szczecińskiego, a dwa przed sygnowaniem gdańskiego, strajkami miało być objętych 27 województw

Śląska. Jako pierwsza w tym regionie – 21 sierpnia – stanęła Fabryka Zmechanizowanych Obudów Ścianowych „Fazos” w Tarnowskich Górach. Tydzień później pracę przerwała kopalnia „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju, gdzie powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. 29 sierpnia zastrajkował z kolei Zakład nr 2 Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach oraz załoga Huty „Katowice” w Dąbrowie Górniczej, w której również dzień później utworzono MKS. Oczywiście nie sposób wymienić wszystkich strajkujących zakładów

czy regionów – według danych SB na godziny poranne 29 sierpnia 1980 roku miało ich być już 653 z udziałem blisko 644 tys. pracowników, podczas gdy ogółem w lipcu tego roku 177 zakładów i ponad 81 tys. osób. Dzień przed podpisaniem porozumienia szczecińskiego, a dwa przed sygnowaniem gdańskiego, strajkami miało być objętych 27 województw. Do tych nieobjętych nimi nie należała np. chełmskie, gdzie strajkowano w drugiej połowie lipca czy radomskie, w którym z kolei pracę przerywano głównie we wrześniu 1980 roku. W miarę spokojnie było też w stolicy, gdzie jednak również zorganizowano strajki solidarnościowe – dwa najważniejsze w Zakładach Mechanicznych „Ursus” (26–27 sierpnia) oraz Hucie „Warszawa” (od 28 sierpnia). Z kolei innym ważnym centrum strajkowym stał się np. Wrocław, gdzie strajkowano zresztą już pod koniec lipca. Sierpniową falę protestów w stolicy Dolnego Śląska rozpoczęła – 26 sierpnia – Zajezdnia nr 7 Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przy ul. Grabiszynskiej. Tam też – tego samego dnia po południu – utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który w dniu 31 sierpnia 1980 roku zrzeszał 176 zakładów pracy z województw wrocławskiego, wałbrzyskiego i legnickiego.

Niezrealizowane plany MSW

Choć najważniejsze okazały się strajki na Wybrzeżu, zwłaszcza w Gdańsku, to protesty w innych częściach kraju i trwający w Polsce pod koniec sierpnia de facto strajk generalny spowodowały, że przygotowane w MSW plany nigdy nie zostały zrealizowane, choć przymiarki do nich – przynajmniej te na szczeblu resortu spraw wewnętrznych – były mocno zaawansowane, wręcz „dopięte na ostatni guzik”...

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

W cieniu wielkich bitew i politycznych porozumień, II wojna światowa pozostawiła po sobie miliony osobistych tragedii. Wśród nich znajduje się historia setek tysięcy obywateli polskich wywiezionych w głąb Związku Sowieckiego, z których znaczna część trafiła do Kazachstanu. Dla wielu był to początek gehenny, dla innych – wyrok bez powrotu.



Ks. KISIEL WŁ. * 1894 + 4.VI.1950
GAJDEL J. * 1907 + 25.VII. 1951
WODKIEWICZ J. * 1915 + 21.III.1951
BENESZ AL. * 1914 + 28.IX.1952
ŚWISTUN S. * 1930 + 18.I.1953
MARCZUK M. * 1889 + 6.XI.1953
POCZOBUT E. * 1908 + 8.VI.1954
CZERNIAK S. * 1904 + 28.V.1954
RACZKOWSKI J. * 1921 + 18.XII.1955

PAMIECI ZMARŁYCH, KTÓRZY
W TESKNOCIE I CIERPIENIU
OCZEKIWALI WOLNOŚCI I
OJCZYZNY, TEN SKROMNY
KRZYŻ POSWIECĄĄ RODACY
1956

Kazachstańska Gulgota

TEKST | Maciej Wyrwa

Losy Polaków deportowanych do Kazachstanu w czasie II wojny światowej

17 września 1939 roku, zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow, Armia Czerwona przystąpiła do „oswobodzenia” wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, które następnie zostały inkorporowane do Ukraińskiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Wiązało się to z wprowadzeniem we wszystkich sferach życia ustroju sowieckiego, nacjonalizacją przemysłu i ziemi. Sam proces sowietywizacji terenów okupowanych nie mógł się jednak obyć bez masowych represji i prześladowań – głównie ludności polskiej. Represje dotknęły także Ukraińców, Białorusinów, Żydów i inne grupy narodowościowe.

W latach 1940–1941 na okupowanych ziemiach polskich władze sowieckie przeprowadziły cztery wielkie akcje deportacyjne. Ich ofiary trafiły do słabo zaludnionych i słabo zagospodarowanych regionów północnej Rosji europejskiej, Syberii, a także – w przypadku trzech z tych deportacji – do Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

Jednak to osoby deportowane w kwietniu 1940 roku stanowiły najliczniejszą grupę Polaków wywiezionych do Kazachstanu. Wówczas, stosując zasadę zbiorowej odpowiedzialności, władze sowieckie zdecydowały o deportacji „członków rodzin represjonowanych uczestników organizacji powstańczych, oficerów byłej armii polskiej, policjantów, funkcjonariuszy więziennictwa, żandarmów,

ziemian, fabrykantów i urzędników byłego polskiego aparatu państwowego”. Wywieziono również rodziny osób, które zdołały uciec poza granice Związku Sowieckiego. Szacuje się, że objęto nią co najmniej 61 tys. osób – głównie kobiet, dzieci i osób starszych.

W tym samym czasie trwały już egzekucje ich bliskich przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie oraz w więzieniach NKWD na terenach okupowanej przez ZSRS Polski. Rozpoczynała się Zbrodnia Katyńska.

W „bydlęcych wagonach”

Akcja deportacyjna rozpoczęła się w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku, bez wcześniejszego ostrzeżenia. Rodziny budzono nagle, dając im od kilkunastu minut do dwóch godzin na

spakowanie się. Zabierano wszystkich – niezależnie od wieku czy stanu zdrowia. Oficjalnie każdemu członkowi rodziny przysługiwało 100 kg bagażu, jednak najczęściej był to limit dla całej rodziny, a nie na osobę. Po krótkiej, a często brutalnej rewizji, podczas której funkcjonariusze poszukiwali broni i „kontrrewolucyjnej literatury”, deportowanych transportowano furmankami, ciężarówkami, saniami lub pieszo na stacje kolejowe. Tam czekały już transporty – składające się z zaplombowanych wagonów towarowych, tzw. bydlęcych, z oknami zabitymi deskami.

Warunki podróży były skrajnie trudne. W każdym wagonie miało przebywać do 30 osób, ale często było ich 60–70. Za szczęśliwców uchodzili ci, którym udało się zająć jedną z przymocowanych do ścian półek. Pozostali



Dworzec kolejowy w Tajnyshy, ostatnia kazachska stacja, do której przybywały pociągi z zesłańcami
FOT. ZGROMADZENIE KSIĘŻY MARIANÓW

spali na zmianę, siedzieli na walizkach lub na podłodze. W kącie wagonu znajdował się otwór w podłodze, służący za toaletę. Wodę wydzielano w minimalnych ilościach – zaledwie tyle, by ugasić pragnienie. Zachowanie podstawowych zasad higieny było niemożliwe.

Podróż trwała od kilkunastu dni do nawet ponad miesiąca. Przez cały ten czas wagony toczyły się przez mroźne stepy i bezkresne pustkowia. Szerzyły się choroby – szczególnie wśród dzieci i osób starszych. O jakiegokolwiek opiece medycznej nie mogło być mowy. Śmierć była nieodłącznym towarzyszem podróży – ciała zmarłych pozostawiano podczas krótkich postojów, często bez możliwości pochówku czy pożegnania.

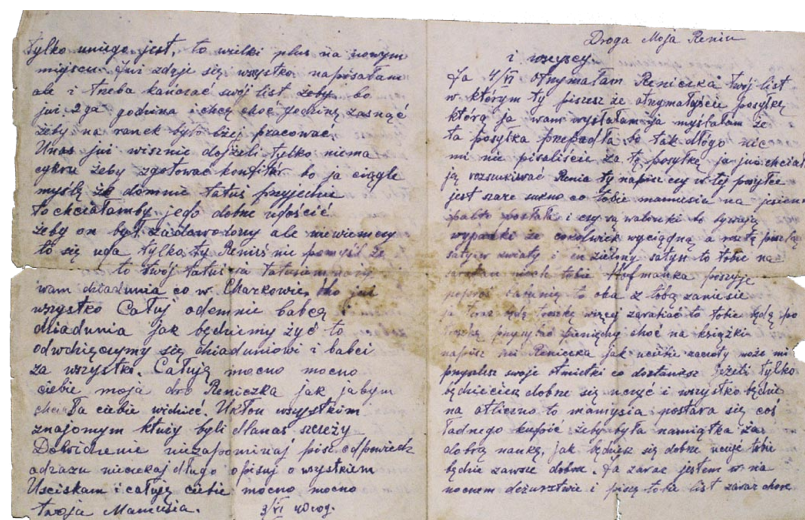
Dramat deportacji nie kończył się na stacjach kolejowych w Kazachstanie. To właśnie tam zaczynała się nowa, często jeszcze trudniejsza walka – o przetrwanie w nieprzyjnym klimacie, w prymitywnych warunkach, pod przymusem pracy i w odczuwaniu od ojczyzny. Transport był więc nie tylko fizyczną podróżą, ale też symboliczną granicą między znanym światem a niewiadomą, której wielu nie miało szansy przetrwać.

Walka o przetrwanie

Kazachstan, ze względu na swoje położenie geograficzne, ogromne terytorium i stosunkowo niewielką liczbę mieszkańców, był dla władz rosyjskich idealnym miejscem do zsyłki. Już w czasach carskich, a następnie w Związku Radzieckim, trafiały tam osoby uznane za niewygodne – zarówno jednostki, jak i całe grupy społeczne czy narodowościowe.

Władze ignorowały los rdzennych mieszkańców – Kazachów, którzy od wieków zamieszkiwali te tereny. Sami Kazachowie również padli ofiarą polityki imperialnej. Odbierano im ziemię, stanowiącą podstawę ich tradycyjnego, koczowniczego trybu życia,

a ich kultura i język były systematycznie tłumione. Dla dziesiątek tysięcy obywateli polskich deportacja do Kazachstanu oznaczała nie tylko nagłą utratę domu, ale również konieczność zmierzenia się z brutalną rzeczywistością.



List Eleonory Zygiert wysłany z Kazachstanu do dzieci. FOT. OŚRODEK KARTA

stością sowieckiego systemu osiedleńczego. Warunki, jakie zastali deportowani z Polski, drastycznie odbiegały od jakichkolwiek standardów cywilizacyjnych.

Kazachstan przywitał deportowanych surowym klimatem: latem panowały tu ekstremalne upały, zimą zaś temperatura spadała do -30°C i niżej. Większość przesiedleńców trafiała na północ Kazachstanu, do obwodów: kustanajskiego, pawłodarskiego, północno-kazachstańskiego, akmolińskiego, semipałatyńskiego i aktiubińskiego, gdzie budownictwo mieszkaniowe było bardzo słabo rozwinięte, a zasoby lokalnych władz nie wystarczały do zaspokojenia podstawowych potrzeb nowych mieszkańców.

Deportowani, po przybyciu na miejsce, zostali praktycznie pozostawieni sami sobie. Brakowało opału, odzieży zimowej, łóżek, środków czystości. Szczególnie dotkliwe były pierwsze miesiące pobytu, kiedy ludzie przybywali wycieńczeni wieloty-

godniową podróżą, bez dostępu do odpowiedniego pożywienia i opieki medycznej. Chaos administracyjno-prawny sprawił, że część deportowanych nie pracowała – brakowało wyraźnych wytycznych „z góry”,

a miejscowa administracja obawiała się ich zatrudniać do jakichkolwiek prac. Deportowani mieszkali w prymitywnych warunkach: w lepiankach, barakach, prowizorycznych ziemiankach lub byli dokwaterowywani do miejscowych rodzin, które same żyły w trudnych warunkach – często bez ich zgody. Nie dziwi więc, że wielu Polaków spotykało się z niechęcią ze strony miejscowych, podsycaną przez sowiecką propagandę. Byli postrzegani jako „wrogowie ludu” i obarczani winą za problemy gospodarcze oraz braki w zaopatrzeniu.

Deportowani w kwietniu 1940 roku, pod względem prawnym, posiadali status osób „administracyjnie wysłanych” na okres 10 lat. Ograniczono im prawo do swobodnego przemieszczania się – ich miejsce pobytu było wpisywane do dokumentów, a każda zmiana wymagała zgody władz. Choć formalnie zachowywali część praw obywatelskich, w praktyce byli traktowani jak osoby drugiej kategorii – jako „element niepewny polityczny”.

Większość deportowanych skierowano do pracy w państwowych i spółdzielczych gospodarstwach rolniczych. Wśród nich znajdowały się głównie kobiety, dzieci i osoby starsze – często pochodzące z miast i nieprzy-

próby wydostania się z Kazachstanu. Wysyłali skargi do władz sowieckich, a gdy stało się to możliwe, pisali do polskich placówek dyplomatycznych. Niektórzy uciekali – co było ryzykowne i mogło skończyć się aresztowa-

rzono Polskie Siły Zbrojne pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Wokół obozów wojskowych gromadzili się cywile. Powstawały tam szkoły, szpitale, domy dziecka i punkty dożywiania, organizowane przez polskie placówki wojskowe i dyplomatyczne. W 1942 roku rozpoczęto ewakuację Armii Polskiej oraz ludności cywilnej na Bliski Wschód, co stanowiło szansę na wyjazd z ZSRS.

W 1943 roku, po ujawnieniu przez Niemców grobów polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, Moskwa zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską. Zamknęła polskie placówki pomocowe i naciskała na Polaków, by przyjęli sowieckie obywatelstwo. Zmiana nastąpiła wraz z utworzeniem, wspieranego przez Stalina, Związku Patriotów Polskich, który zapewniał opiekę socjalną, szkoły oraz rekrutował żołnierzy do Armii Berlinga. Dla wielu wstąpienie do armii stanowiło jedyną szansę na powrót do Polski. W 1945 roku podpisano umowę repatriacyjną, umożliwiającą wyjazd do Polski wszystkim, którzy mieli obywatelstwo polskie przed 17 września 1939 roku. Tylko w ciągu pierwszych trzech powojennych lat z Kazachstanu repatriowano około 80 tys. osób. Cały proces repatriacji trwał aż do końca lat 50.

Historia Polaków deportowanych do Kazachstanu to jedna z najmniej znanych, a zarazem najbardziej dramatycznych kart II wojny światowej. To opowieść o ludziach brutalnie wyrwanych ze swojego świata, skazanych na życie w obcym, surowym kraju. Przymusowe oddalenie od ojczyzny, głód, śmierć bliskich i ciągła niepewność jutra sprawiły, że Kazachstan w pamięci wielu Polaków zapisał się jako symbol tragedii, która na zawsze odcisnęła piętno na ich psychice, zdrowiu i życiu rodzinnym. ■



Ojciec Łucjan Łuszczki zesłany na Kołymę w 1940 r., kapelan 6. Lwowskiej Brygady Piechoty
FOT. OŚRODEK KARTA

stosowane do życia na wsi. Brak umiejętności rolniczych oraz bariery językowe sprawiały, że ich efektywność pracy była niska, co z kolei wpływało na przydzielane im racje żywnościowe.

Niedożywienie i choroby stały się codziennością deportowanych. Brak dostępu do czystej wody, lekarstw i odpowiedniego pożywienia prowadził do szybkiego wyniszczenia organizmu, zwłaszcza wśród dzieci. Zmarli byli grzebani w pośpiechu, często w zbiorowych, bezimiennych mogiłach. W wielu przypadkach brakowało nawet desek na trumny. Wielu zginęło także wskutek wypadków przy pracy, zamarzało zimą w nieogrzewanych pomieszczeniach lub ginęło, gubiąc się w stepie.

Pomimo dramatycznych warunków deportowani Polacy próbowali tworzyć namiastkę wspólnoty i normalności. Organizowano nieformalne szkoły dla dzieci, odprawiano nabożeństwa, prowadzono tajne nauczanie. Jednocześnie podejmowali liczne

Większość przesiedleńców trafiała na północ Kazachstanu, gdzie zasoby lokalnych władz nie wystarczały do zaspokojenia podstawowych potrzeb nowych mieszkańców

niem oraz wyrokiem w jednym z obozów „Archipelagu Gułag”.

„Amnestia” i powroty do Polski

Układ Sikorski-Majski, podpisany 30 lipca 1941 roku w Londynie, i ogłoszona na jego podstawie tzw. amnestia, odmieniły losy obywateli polskich w Związku Sowieckim. Z więzień, łagrów i miejsc deportacji zaczęły płynąć tysiące ludzi na południe – do Uzbekiej i Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej – gdzie two-

Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu



Powstaniu Centrum Historii Zajezdnia towarzyszyła idea opowiedzenia wielu ludzkich historii. Nie jest to opowieść o miejscu, ale o ludziach miasta, którzy podjęli ogromne wyzwanie stworzenia w tej trudnej rzeczywistości czegoś nowego. Najlepiej chyba oddaje to sformułowanie, które padło od jednego z uczestników strajku w sierpniu 1980 roku: „przyszliśmy tu jako zbieranina ludzi, a wyszliśmy jako wrocławianie” – powiedział w rozmowie z „Kombatantem” historyk, rzecznik prasowy Centrum Historii Zajezdnia Adam Pacześniak.

Zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu to niezwykle miejsce. Obiekt z końca XIX wieku był „świadkiem” skomplikowanej historii miasta...

Przeszłość Wrocławia jest zarówno skomplikowana, jak i niezwykle ciekawa. Patrząc na nią z perspektywy dawnej zajezdni tramwajowej i autobusowej, gdzie obecnie znajduje się Centrum Historii Zajezdnia, można zaryzykować stwierdzenie, że jak w soczewce widać w niej najważniej-

sze wydarzenia od końca XIX w. Ten niepozorny ceglany budynek przy ulicy Grabiszyńskiej powstał w 1893 roku jako zajezdnia dla pierwszych wrocławskich tramwajów elektrycznych. Był to czas gwałtownej industrializacji Wrocławia, a wzdłuż ulicy powstały fabryki, kamienice czynszowe i obiekty użyteczności publicznej. Punktem zwrotnym w dziejach miasta był rok 1945 – Wrocław zamieniony został w twierdzę, doszczętnie zrujnowany, a wkrótce nastąpiła całkowita wymia-

na ludności. Niemcy musieli opuścić miasto, a z różnych części Polski i Europy przybyli Polacy.

Podczas działań wojennych zajezdnia mocno ucierpiała i aż do lat 50. ubiegłego wieku była nieuporządkowanym gruzowiskiem. Gdy w 1963 roku gruz uprzątnięto, budynki odbudowano, do zajezdni powrócił tabor miejskiego przewoźnika, ale od tej pory były to autobusy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Kolejny raz Historia przez duże H zagościła

w zajezdni w roku 1980. To tutaj – w miejscu bardzo niepozornym, bo to była najmniejsza wrocławska zajezdnia autobusowa – o świcie 26 sierpnia 1980 roku rozpoczął się strajk solidarnościowy ze strajkującymi na Wybrzeżu. Wkrótce stanęło całe miasto, a w zajezdni powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, koordynujący akcję protestacyjną w całym mieście i regionie. W latach 80. XX wieku Wrocław stał się jednym z najbardziej znaczących ośrodków oporu, najpierw legalnej, a potem podziemnej „Solidarności”, a przez ulicę Grabiszyńską przechodziły demonstracje antyrządowe, bezwzględnie pacyfikowane przez ZOMO. Ponad stuletnia zajezdnia była tego wszystkiego świadkiem.

Jaka idea stała za stworzeniem Centrum Historii Zajezdni i wystawy stałej?

Jak przedstawić na 1980 metrach kwadratowych życie kilku pokoleń wrocławian? Rozpoczyna się ona w II Rzeczypospolitej – miejscu i czasie, w którym urodzili się późniejsi wrocławianie, którzy przybywali do miasta po 1945 roku, a wcześniej doświadczyli traumy II wojny światowej podczas okupacji niemieckiej czy sowieckiej. Przeżyli zmiany granic, uczestniczyli w gigantycznych migracjach i na ich oczach nastąpił podział kontynentu na dwa zwalczające się bloki przedzielone żelazną kurtyną. Niektórzy z nich przyjeżdżali na Dolny Śląsk próbując się ukryć na „dzikim zachodzie” przed stalinowskimi oprawcami. Nie zawsze się udawało...

Powstaniu Centrum Historii Zajezdni towarzyszyła idea opowiedzenia tych wielu ludzkich historii. Nie jest to opowieść o miejscu, ale o ludziach miasta, którzy podjęli ogromne wyzwanie stworzenia w tej trudnej rzeczywistości czegoś nowego – w prawie każdej polskiej rodzinie ktoś podczas II wojny światowej zginął lub zaginął, a wśród Polaków pochodzenia

żydowskiego, jeżeli ktoś przeżył, to najczęściej jako jedyny z rodziny. Tygiel narodowościowy, społeczny, kulturowy – taka mieszanina jest charakterystyczna dla Ziemi Zachodnich Północnych, w tym i Wrocławia.

Inną emocją towarzyszącą nowym mieszkańcom miasta była niepewność związana z przyszłością – czy na pewno te ziemie, nasze miasto, nasz dom, nasze gospodarstwo, nie zostaną znowu na skutek nowej zawieruchy dziejowej poza granicami Polski... Ten niepokój był obecny w świadomości wrocławian przez kilka dekad. Warto podkreślić, że wystawa powstała w dużej mierze dzięki wrocławianom – ich pamiątkom, sprzętom oraz dokumentom.

Wystawa „Wrocław 1945–2016” składa się z ośmiu części ułożonych chronologicznie...

Pierwsze dwie części wystawy są wstępem do opowiadania historii wrocławian – ukazując one skrótowo okres

i potem funkcjonować kilka dekad za żelazną kurtyną.

Osobną częścią jest życie społeczne (tradycje lwowskie, abp Bolesław Kominek, autor Orędzia Pojednania, epidemia ospy w 1963 roku, sala szkolna, pokój z wyposażeniem z lat PRL), kulturalne (Wytwórnia Filmów Fabularnych, Tadeusz Różewicz, Henryk Tomaszewski, Lech Janerka, Teatr Laboratorium, Wratislavia Cantans, Jazz nad Odrą) czy naukowe (Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska, komputery Odra).

Schodząc na poziom -1, czyli niejako do podziemia, poznamy bohaterów „Solidarności” – zarówno tych z pierwszego szeregu, jak i tych, którzy działali na zapleczu ruchu. Archiwalne zdjęcia, filmy, siedzenia z Jelcza, prawdziwy mały fiat wypełniony 80 milionami złotych dolnośląskiej „Solidarności” – to tylko niektóre atrakcje. A w sekcji o stanie wojennym – przegląd organizacji podziemnych: przywódców związkowych, działaczy po-



przedwojenny i wojenny, czyli czas i miejsce, które można potraktować jako korzenie mieszkańców miasta.

Kolejne trzy rozdziały również można potraktować łącznie – ich wspólnym mianownikiem jest polityka. Konsekwencją polityki mocarstw było pozostawienie Polski w sowieckiej strefie wpływów, arbitralna zmiana granic, a także przybycie Polaków do obcego im miasta, w którym od zera należało zorganizować życie

wstałych we Wrocławiu Solidarności Walczącej, Solidarności Polsko-Czechosłowackiej Pomarańczowej Alternatywy (to od jej krasnoludków malowanych na murach miasta wzięła się obecna moda na krasnale we Wrocławiu), Ruchu Wolność i Pokój, NZS czy Międzyszkolnego Komitetu Oporu. W tej części poznamy również duszpasterzy „Solidarności”.

Część ostatnia opowiada o Wrocławiu z ostatnich 30 lat, począwszy od

pierwszych wyborów samorządowych w 1990 roku, poprzez obecność miasta w kulturze masowej, w literaturze (Mikrokosmos Normana Daviesa, Marek Krajewski, nagroda Angelusa Silesiusa, Olga Tokarczuk) oraz polityce.

W przyszłym roku minie 10 lat od otwarcia wystawy, co się w tym czasie zmieniło, jak ewoluowała koncepcja wystawy?



Główna koncepcja wystawy jest niezmienna – opowiedzieć historię wrocławianek i wrocławian na tle historii naszej części Europy, pokazując różnorodność, otwartość i mieszaną narodowościową i społeczną ludności, która przybyła na Dolny Śląsk, która te obce dla siebie ziemie podniosła z gruzów, oswoiła i wreszcie uznała za swoje. Najlepiej chyba oddaje to sformułowanie, które padło od jednego z uczestników strajku w sierpniu 1980 roku: „przyszliśmy tu jako zbieranina ludzi, a wyszliśmy jako wrocławianie”. To pokazuje, jak wielkie znaczenie dla budowy tożsamości mieszkańców miasta miało wspólne i solidarne przeżywanie strajku. „Solidarność”, dialog, pojednanie, szacunek dla drugiego człowieka, identyfikacja z miastem, zakorzenienie we wrocławskości (cokolwiek ona oznacza) – to są wartości, które na wystawie są niezmiennie.

Wystawa dzięki zwiedzającym ciągle żyje. Pojawiają się nowe elementy, jak na przykład moduł o powodzi z roku 1997. Opowieść o tym katakli-

zmie nie jest prowadzona chronologicznie – ukazano ją z perspektywy konkretnych i charakterystycznych dla Wrocławia miejsc.

Zastosowanie nowoczesnych technologii multimedialnych umożliwia odwiedzającym samodzielne włączanie pełnych emocji oryginalnych filmów i zdjęć sprzed niemal trzech dekad. Po raz pierwszy pokazano powódź w ujęciu problemowym i opisa-

no emocje, które jej towarzyszyły – zarówno wtedy, jak i obecnie.

Jakie nietypowe obiekty można zobaczyć na wystawie?

Zwiedzający mogą m.in. wysłuchać relacji świadków historii, usiąść w uczniowskiej ławce z pierwszej polskiej szkoły na Dolnym Śląsku, wejść do autentycznego wagonu towarowego polskich osiedleńców z 1945 roku, dotknąć pryczy w stalinowskim więzieniu, wystartować w Wyścigu Pokoju, siadając na kolarzówce i ścigać się z Szurkowskim, wejść do sklepu mięsnego z czasów PRL-u lub stanąć w kolejce do kiosku Ruchu, porównać wielkość komputera Odra ze swoim procesorem w smartfonie. Podpisać się pod Orędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich, sprawdzić, co trzymał w szufladzie Tadeusz Rózewicz, posłuchać przebojów wrocławskich muzyków, zasiąść za kierownicą fiata 126p i sprawdzić, ile miejsca zajmowały w nim słynne 80 milionów złotych wrocławskiej „Solidarność”

czy wejść w rolę opozycyjnego drukarza.

Wszystkiego można dotknąć, wszędzie można wejść i zajrzeć... Na wystawę można przyjechać zabytkowym autobusem tzw. Ogórkiem, który również ma swoją historię. Gdy w 1959 roku z hal Jelczańskich Zakładów Samochodowych wyjechały pierwsze egzemplarze autobusów zmontowanych z dostarczonych przez czechosłowackie zakłady Škoda części, nikt nie spodziewał się, że produkowane w podwrocławskim Jelczu Ogórki staną się najpopularniejszymi autobusami miejskimi i międzymiastowymi lat PRL-u. W lutym 1984 roku, czyli ćwierć wieku po uruchomieniu produkcji, w Jelczańskich Zakładach Samochodowych świętowano ukończenie montażu 25-tysięcznego egzemplarza Jelcza 043. To właśnie z tego roku pochodzi egzemplarz, który dowozi wycieczki do Centrum Historii Zajezdnia.

Jesienią 2024 roku Rada Miejska Wrocławia jednogłośnie zdecydowała, że rok 2025 będzie we Wrocławiu Rokiem Pojednania.

Andrzej Jerie, dyrektor Centrum Historii Zajezdnia, otrzymał funkcję pełnomocnika prezydenta Wrocławia ds. obchodów Roku Pojednania, a sama instytucja koordynuje wszystkie wydarzenia z tym związane. Nowatorska forma upamiętnienia trzech rocznic: zakończenia II wojny światowej i włączenia Wrocławia do Polski, Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich ze słowami „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” oraz powstania „Solidarności” poprzez projekty kulturalne, edukacyjne, naukowe, wystawiennicze, koncerty, widowiska plenerowe i artystyczne, działania społeczne, partycypacyjne, budowanie dobrych relacji, program grantowy – to wyróżnia Wrocław na tle Polski.

**Rozmawiała
Katarzyna Krzykowska**

Wesoła Lwowska Fala

TEKST | Mateusz Wyderka

8 maja minęło 70 lat od śmierci Kazimierza Wajdy – aktora radiowego, filmowego i teatralnego, jednego z najpopularniejszych polskich artystów przedwojnia. Wykreowana przez niego postać Szczepka, rozślawiła lwowską gwarę i przeszła do historii polskiej kultury.

Zawsze serdeczny, przyjemny, nienasycony wrażeń. Kazik lubił recytować. Wołał to od wszystkich innych zajęć – pisał Czesław Halski. Kazimierz Wajda, bo o nim mowa, urodził się 3 grudnia 1905 roku we Lwowie, jako syn Aleksandra i Wiktorii z Oleśkiewiczów. Już od najmłodszych lat przejawiał skłonności aktorskie. Początkowo jednak nie poszedł za swoimi zainteresowaniami i postanowił zdać na miejscową politechnikę, której ostatecznie nie ukończył.

Bardziej pociągała go scena – miał też do niej naturalne predyspozycje – wysoki, szczupły, bardzo przystojny, o znakomitej dykcji i ładnych ruchach – wymieniał Halski. Zawodu uczył się pod okiem cenionego lwowskiego aktora Mariana Bieleckiego. Po zdaniu

egzaminu w ZASP zaczął występować w lwowskich teatrach. W pierwszej połowie lat 30-tych trafił do Polskiego Radia Lwów. Była to wówczas jedna z najprężniej działających rozgłośni w kraju.

Szczepko i Tońko

Wraz z adwokatem Henrykiem Vogel-fängerem wykreowali niezapomniane postaci Szczepka i Tońka. Pierwszy był pewnym siebie lwowskim cwaniakiem, drugi zaś zapatrzony w przyjaciela, dobroduszny, potulny i nieco naiwny. Obaj szybko zyskali dużą sympatię, stając się kluczem, zorganizowanego przez Wiktora Budzyńskiego programu „Wesoła Lwowska Fala”.

– Dialogi Szczepka i Tońka, które zawsze sami pisali, stanowiły niewąt-

pliwie punkt szczytowy każdej WLF. Jeden dialog pisali nawet u mnie w spikerni, podczas gdy na antenie szły programy innych rozgłośni – wspominał Halski. – Byłem więc naocznym świadkiem ich żywej rozmowy, kłótniwej, zadziornej, zabawnej – dodał.

Pseudonimy postaci miały związek z miejscami urodzenia obu wykonawców. – Wajda, czyli Szczepcio, urodził się niedaleko kościoła św. Elżbiety, nawiązującego do wiedeńskiej katedry św. Szczepana, natomiast Vogelfänger, czyli Tońcio, przyszedł na świat w parafii św. Antoniego – wyjaśnił Tomasz Stańczyk w książce „Ostatnie lata polskiego Lwowa”.

– Kiedy pewny siebie Szczepko i naiwny a czupurny Tońko puszczały w świat perły swojego humoru, nie

tylko głośniki całej Polski pękały ze śmiechu, ale i my wszyscy w studiu, wraz z zaproszonymi gośćmi, zalewaliśmy się łzami – opowiadał na antenie Polskiego Radia kompozytor Alfred Schütz, twórca muzyki do słynnej pieśni wojskowej „Czerwone maki na Monte Cassino”. – *To był fenomen pod względem słuchalności. Według ówczesnych obliczeń, „Wesołej Lwowskiej Fali” słuchało ok. 6 milionów osób – zaznaczył historyk prof. Rafał Habielski. Stanowiło to wówczas 1/6 mieszkańców II RP.*

Artyści dawali występy w całej Polsce, rozsławiając przy tym gwarę lwowskich batiarów, zwaną bałakiem. – *Szczepcio i Tońcio wykreowali jasny mit batiara, odrywając go od półświatka i wszystkich negatywnych skojarzeń, w tym też od niecenzuralnego języka. Obaj byli poczciwymi, dobrodusznymi batiarami, ale wyraźnie się od siebie różnili. Szczepcio był wygadany, pewnym siebie i wszystko-wiedzącym samochwałą, natomiast Tońcio – potulnym naiwnym i zagubionym „durnym pomidorem”. Potrafił jednak niespodziewanym pytaniem zaskoczyć Szczepcia i zbić go z pantatyku – ocenił Stańczyk. Obydwu łączyła dobroć i „serce batiara”.*

Na dużym ekranie

Wajda i Vogelfänger wystąpili w takich filmach jak „Będzie lepiej” (1936) – u boku Aleksandra Żabczyńskiego, Antoniego Fertnera i Stanisława Sierańskiego, czy „Włóczęgi” (1939). Wyreżyserowana przez Michała Waszyńskiego komedia, była jednym z najpopularniejszych polskich filmów przedwojnia. To właśnie tutaj kilkakrotnie wykonywana jest słynna piosenka z muzyką Henryka Warsa „Tylko we Lwowie” („Lwów jest jeden na świecie”).

– *Humor Szczepka i Tońka nie jest błęźństwem, ale poezją; wypływa on z jakiejś odwiecznej radości życia i z tego doniosłego faktu, że krew jest*



Wojskowa czołówka teatralna „Lwowska Fala” podczas podróży w autobusie. W drugim rzędzie od lewej: aktorka Mira Grelichowska, aktorzy Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger, reżyser Wiktor Budzyński. W ostatnim rzędzie druga z lewej aktorka Włada Majewska. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

czerwona i zdrowa. Ci dwaj sympatyczni „tribaciarzy Lwowa” cieszą się po prostu z tego, że żyją, że na niebie są gwiazdy, które oczywiście są ich własnością. (...) Film ten wykazał, że Szczepko i Tońko są o wiele lepszymi aktorami aniżeli zmanierowani „tragicy” i „amanci” warszawscy – recenzował krytyk Tadeusz Sobolewski.

W odróżnieniu od „Będzie lepiej” i „Włóczęgów”, trzeciej części przygód Szczepka i Tońka, czyli „Serca batiara” (również pod tytułem „Serce batiarów”), dzisiaj już nie obejrzymy. Produkcja ruszyła w lutym 1939 roku, zdjęcia kręcono m.in. w warszawskiej Dolinie Szwajcarskiej. Niestety jego realizację przerwał wybuch wojny, a zgromadzone materiały uległy zniszczeniu podczas wrześniowego oblężenia Warszawy.

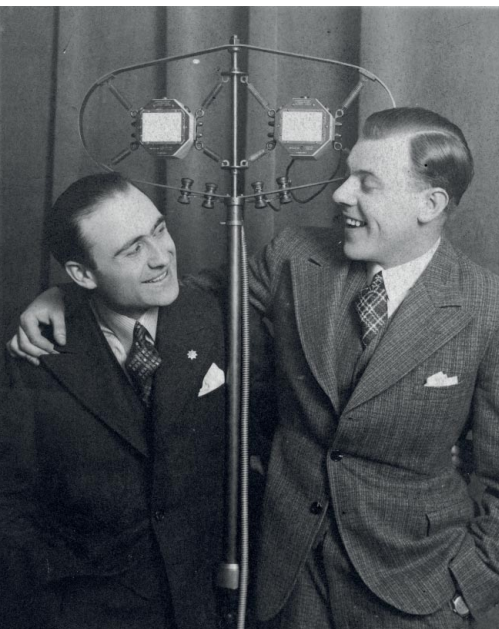
Napięta atmosfera międzynarodowa ostatnich dni sierpnia, wpływała również na nastroje artystów najpopularniejszej audycji w Polsce. Na krótko przed wybuchem wojny dykcja wezwwała artystów na spotkanie

z przywozącymi instrukcje z Warszawy wojskowymi. Wyszliśmy z gabinetu dyrektora bardziej zdezorientowani i postanowiliśmy udać się zbiorowo do punktu mobilizacyjnego, gdy tylko ogłoszona zostanie mobilizacja. Odrzucono nas wszystkich – i Wajdę, i Wieszcza [Józef Wieszczyk – przyp. red.], i mnie, i innych – z powodu, jak nam oświadczone, że „radiowcy stanowią armię numer dwa, równie ważną, choć nie w mundurach!” – wspominał Halski.

Lwowska Fala

1 września przed południem na Lwów spadły pierwsze niemieckie bomby. 11 września artystka operowa i jedna ze spikerek rozgłośni, ze łzami w oczach odczytała komunikat o zakończeniu nadawania programów. Niedługo później Wajda wraz z artystami WLF opuścił Lwów. Po agresji ZSRR przedostał się do Rumunii, gdzie występował w obozach internowania, podnosząc na duchu załamanych wrześniową klęską Polaków. Z uwagi na okolicz-

ności zespół stał się po prostu „Lwowską Falą”. – *Niezapomniane chwile przeżyliśmy w Targoviste, gdzie śpiewaliśmy wraz z ogromną widownią (półtora tysiąca chłopów) piosenkę „Wróćmy”.* (...) Poza artystycznym succe-



Henryk Vogelfänger (Tońko) i Kazimierz Wajda (Szczepko) w radiu FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

sem zespołu w Rumunii było wywiezienie pod dekoracjami i rekwizytami co najmniej 150 Polaków, którzy pragnęli przedostać się na Zachód – czytamy w opublikowanym w 1989 roku na łamach „Gazety Krakowskiej”, artykule Tadeusza Steca „Ze Szczepkiem i Tońciem na wojennej Lwowskiej Fali”. Na rumuńskiej ziemi dali 56 występów, w 25 miejscowościach i obozach internowania.

W marcu 1940 roku znaleźli się we Francji. W miejscowości Coetquidan, nazywanej przez Polaków żartobliwie „Koczodan”, zespół przyjął wówczas nazwę Czołówki Teatralnej Wojska Polskiego „Lwowska Fala”. Jednak już w czerwcu, po klęsce Francji, Wajda wraz z wojskiem i z resztą falowych artystów ewakuował się do Wielkiej Brytanii. – *Po załamaniu Francji razem z wojskiem byliśmy ewakuowani do Wielkiej Brytanii. Cztery i pół roku*

na tej wyspie, cały czas z lotnikami, marynarzami. Graliśmy bez przerwy, codziennie. Wreszcie pojechaliśmy na inwazję do Europy – wspominała jedna z artystek zespołu, Włada Majewska.

Już 4 lipca w Szkocji, odbył się pierwszy występ dla ewakuowanych z Francji żołnierzy. W sierpniu nastąpiła reorganizacja. „Lwowska Fala” stała się zespołem na prawach pododdziału, z podległością pod Biuro Propagandy i Oświaty Sztabu Naczelnego Wodza. – *Już w pierwszych tygodniach pobytu na Wyspach Brytyjskich Lwowska Fala nawiązała miłe i dobre relacje z miejscową ludnością, a zwłaszcza z wojskiem brytyjskim, w tym żołnierzami szkockimi. Dlatego już wkrótce przygotowano i wystawiono przedstawienia – rewie dla tej społeczności w języku angielskim – czytamy w książce Józefa Smolińskiego „Lwowska Fala na wojennym szlaku (1939–1946)”.*

Szczepko i Tońko wraz ze „Lwowską Falą” występowali przed broniącymi brytyjskiego nieba polskimi lotnikami, także przed słynnym Dywizjonem 303. Grali w szpitalach przed rannymi, a także przed polską młodzieżą. Duże znaczenie miały także ich występy przed mikrofonami BBC.

– 2 VI 1942 roku „Lwowska Fala” występuje przed żołnierzami, którzy wrócili z Rosji. Gramy w sali, gdzie chwilowo obozują i odpoczywają po długiej i ciężkiej udręce. Na sali śmiech miesza się ze łzami. I trudno samemu wytrzymać na estradzie, aby w sposób niezgodny z obyczajem teatralnym po prostu się nie rozbeczeć – notował w teatralnej kronice, jeden z członków zespołu Ludwik Bojczuk.

„Gwiazdka” od gen. Maczka

W 1944 roku Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger, zostali żołnierzami 1. Dywizji Pancерnej generała Stanisława Maczka, z którą przeszli szlak bojowy przez Francję, Belgię i Holan-

dię, aż do niemieckiego Wilhelmshaven. Artyści występowali na pierwszej linii frontu. Obaj uzyskali awans na podporucznika. – *Ten durnowaty Tońcio zawsze budził takie uczucie chęci pomocy i gen. Maczek dał mi swoją gwiazdkę. I tę gwiazdkę na moim berecie do dzisiejszego dnia mam jako podporucznik* – wspominał po latach Tońko.

Im bliżej było końca wojny, tym częściej pojawiały się pytania – co dalej? Podobne rozterki trapiły również Wajdę. – *Schyłkowy i chyba najtrudniejszy okres dziejów Czołówki Teatralnej, tj. lata 1945–1946. Był to czas dojrzewania stopniowej likwidacji struktur Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie i coraz bardziej dręczącego pytania: „Wracać czy nie wracać?”, choć dla sporej części cywilów i wojskowych odpowiedź była jasna: „Nie wracamy!”.* We wrześniu 1945 roku. Czołówka wystąpiła ze swoją przedostatnią rewią pod znamienym tytułem „Trzymaj fason” – pisał historyk Marek Ney-Krwawicz.

Po wojnie drogi artystów „Lwowskiej Fali” rozeszły się. Vogelfänger pozostał w Anglii, natomiast Wajda wraz z żoną – Mirą Grelichowską postanowili wrócić do Polski. Artysta podjął pracę w Polskim Radiu. Szybko stał się autorytetem dla młodego pokolenia radiowców. Prowadził program „Przy sobocie po robocie”. Współpracował m.in. z Jeremim Przyborą. Nigdy już jednak nie nawiązał do popularności, jaką cieszył się wcześniej. Tęsknił za Lwowem, pogarszał się jego stan zdrowia. Zmarł za kierownicą swojego samochodu, 8 maja 1955 roku, na skutek wylewu krwi do mózgu. Kiedy miesiąc wcześniej w Krakowie zmarła jego matka, Wajda wyraził prorocze życzenie, by i jego pochowano w Krakowie. Tak też się stało i niezwykle popularny przedwojenny artysta 12 maja 1955 roku spoczął na miejscowym cmentarzu Rakowickim. ■



- ▲ Upamiętnienie marynarzy zatopionego okrętu ORP „Grom”, 27 maja 2025 r.
- ▼ Uroczystości na cmentarzu w Narwiku, 28 maja 2025 r.



FOT. UD SKOR (6)

85. rocznica bitwy o Narwik

- Oddajemy hołd polskim marynarzom, którzy 85 lat temu w Norwegii przelali swoją krew w obronie wolności. Pamiętamy o ich odwadze, poświęceniu i braterstwie broni. Oddajemy cześć bohaterom żołnierzom Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, ale też polskim jeńcom wojennym i robotnikom przymusowym, którzy podczas wojny stracili życie w tym kraju – podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parell podczas upamiętnienia 85. rocznicy bitwy o Narwik.

Czterodniowe uroczystości, organizowane przez Urząd, rozpoczęły się od złożenia wieńca w miejscu zatonięcia niszczyciela „Grom” – w symboliczny sposób oddając hołd wszystkim naszym marynarzom poległym w walkach o wolność Norwegii. Główne uroczystości odbyły się na cmentarzu w Narwiku. Uczestniczyli w nich także przedstawiciele Norwegii, Francji i Wielkiej Brytanii. Następnie na cmentarzu w Håkvik została odprawiona msza za poległych żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, polskich jeńców i cywili zmarłych w niemieckich obozach na terenie Norwegii. Złożono również kwiaty przed pomnikiem „Pamięci 66 Polskich Żołnierzy Poległych w walce o wolność Norwegii i Polski” i pomnikiem „Narwik 1940”.



- ▲ Parada pododdziału honorowego 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, Orkiestry Wojskowej w Rzeszowie i harcerzy, Narwik, 28 maja 2025 r.